DZIEŃ POLSKI

Nr. 33. **Warszawa, Piątek 10 Lutego 1933 r.** **Rok X.**

Prasa z dnia 13 lutego 1920 przyniosła następującą wiadomość:

Warszawa 13 lutego.

(PAT.) Komunikat sztabu generalnego z 11 lutego.

W dniu wczorajszym marynarze nasi zajęli Puck, obsadzili latarnię morską i poszczególne punkta wybrzeża.

Pierwszy zast. szefa szt. gener. Kuliński, pułk.

JAN DĄBROWSKI.

W dążeniu do morza.

Zagadnienie historycznych i geograficznych czynników kierujących ekspansją Polski ku morzu było u nas niejednokrotnie roztrząsane. Mówiono o nich zarówno w dyskusjach nad rozwojem ekonomicznym, dążeniami narodowemi, jak i stolicami dawnej Polski. Zwracano uwagę na naturalną w tym względzie rolę Wielkopolski, a także Warszawy, której stołeczność jeden z wybitnych historyków polskich łączy specjalnie z dążeniem Polski do morza. Mało natomiast, dziwnym zbiegiem okoliczności, zwracano dotąd uwagi na rolę, jaką Kraków wraz z Małopolską odegrał w dążeniu Polski do morza. Zbyt, mimo wymownych faktów historycznych, przesłaniało tę rolę Krakowa jego śródlądowe położenie geograficzne, skazujące go jakoby na drugorzędną rolę w tej tak doniosłej dla całej Polski kwestji gospodarczej i politycznej. A jednak bliższe przyjrzenie się faktom dowodzi, że między Krakowem i morzem, między rolą Krakowa w Polsce a posiadaniem przez Polskę morza istnieje głębszy niźli się wydawało, związek nietylko historyczny, ale także polityczny i gospodarczy.

Cóż mówią fakty historyczne: mówią one wyraźnie, że najbardziej owocną, najbardziej obfitą w trwałe zdobycze politykę morską prowadziła Polska w tych czasach, kiedy jej centrum polityczne, jej stolica była w Krakowie, Polska pierwszych Piastów, Polska bez stałej stolicy ciążąca ku ośrodkowi wielkopolskiemu nie zdołała utrzymać w swem ręku opanowanego przejściowo Pomorza. Zdobył go dopiero ten władca, który stolicę definitywnie ustalił w Krakowie, od którego ziemia krakowska stała się na długie wieki „mater et caput“ innych ziem polskich, Bolesław Krzywousty, a przez wiek po nim „monarchowie“ krakowscy mimo rozbicia dzielnicowego utrzymali nad niem swe władztwo. Chwilowy upadek prymatu Krakowa opłaciliśmy oderwaniem się Pomorza, a odzyskanie go przez Przemysława wielkopolskiego okazało się przejściowem. Dopiero przywrócenie królewskości przez Łokietka, króla krakowskiego, rozpoczęło na nowo półtora wieków wysiłków zbrojnych i dyplomatycznych o odzyskanie Pomorza poprzez Grunwald do wojny trzynastoletniej. Tutaj w Krakowie poddawało się Pomorze Kazimierzowi Jagiellończykowi, z Krakowa, z rynku krakowskiego rozciągnięto w r. 1525 zwierzchnictwo polskie nad Prusami książęcemi, najdalszy krok, jaki co do nich uczyniła w dziejach swych Polska, ostatni za rezydencji w Krakowie władcy Polski, Zygmunt August i Stefan Batory rozciągają i umacniają panowanie Polski nad dalszemi wybrzeżami Bałtyku aż po północną granicę Inflant. Ze stolicy krakowskiej osiągnęła Polska szczyt swych sukcesów w walce o „dominium maris Baltici“, zdobyła największy szmat jego wybrzeży.

Może to tylko zbieg okoliczności, że od schyłku XVI w. jednocześnie z przeniesieniem się siedziby królów z Krakowa do Warszawy, zaczął się mimo wysiłków morskich Zygmunta III i Władysława IV odwrót Polski od Bałtyku. Może być, że obydwaj ci monarchowie ze względu na swą politykę szwedzką, mieli większe niż niejeden z ich poprzedników, zrozumienie dla doniosłości morza. Równie mylnem jednak jak przypisywanie tu jakiejś winy przeniesienia rezydencji do Warszawy byłoby jednak twierdzenie, spotykane u naszych historyków, że historyczna misja Warszawy była misją morską.

Nie morzu zawdzięczała i zawdzięcza Warszawa swe znaczenie polityczne, a za niem gospodarcze. Politycznie zatriumfować musiała Warszawa i nad Krakowem i nad Wilnem z chwilą, gdy po unji lubelskiej coraz wyraźniejsza stawała się potrzeba miast dwu dawnych położonych ekscentrycznie, jednego leżącego mniej więcej w środku państwa polsko-litewskiego centrum politycznego. Ponad ulubionym Zygmunta Augusta Tykocinem, ponad Batorowem Grodnem zatriumfowała nietylko z powodu swej historycznej przeszłości mazowieckiej, ale ze względu na pozycję gospodarczą. Warszawa stanowi jedną z wielkich stacyj na drodze, łączącej wielkie niże Europy od Atlantyku do Uralu, na drodze łączącej Paryż, Kolonję, Berlin z Moskwą. Rozrost Warszawy w XIX wieku mimo niekorzystnych warunków politycznych dowodzi, jakim skarbem jest dla niej strzeżenie na tej drodze mostów na Wiśle, ale ta droga nie prowadzi do morza i dlatego Warszawa zadowalała się wstęgą Wiślaną wiążącą ją z Gdańskiem, a nie potrafiła pchać Polski na zdobycie wybrzeża najbliższego sobie kraju, który geograficznie i militarnie ciąży nad nią, jak kamień, Prus książęcych. Rezydujący w Warszawie Wazowie zakończyli swą politykę bałtycką rezygnacją ze zwierzchnictwa nad Prusami, utratą Inflant, okupacją Pomorza.

Czy jednak w tej szczęśliwej ręce Krakowa a stratach Warszawy w stosunku do morza nie grało rolę tylko przypadkowe szczęście „sors bona, nihil aliud?“ Czy mamy prawo wyciągać z tego jakieś dalsze konsekwencje? Otóż, bodaj że mamy to prawo. Kraków także nie został stolicą przypadkiem. Predystynowało go na to nietylko położenie u zbiegu granic najważniejszych dzielnic pierwotnej Polski Wielkopolski, Śląska i Małopolski, ale ogromne znaczenie gospodarcze zagłębia krakowskiego, skarby mineralne, zwłaszcza sól, której wartości dla stosunków średniowiecznej Polski my nawet dziś ocenić nie umiemy, wreszcie skrzyżowanie się wielkich dróg ówczesnego handlu europejskiego, złotodajnego handlu wschodniego, których lądowe odgałęzienia zmierzały przez Polskę ku morzu Czarnemu i Konstantynopolowi. Przez Pragę i Wrocław, na Kraków i Lwów szła jedna magistrala, z którą krzyżowała się druga, idąca od Bałtyku do Gdańska i Torunia, za Karpaty ku Budzinowi i Bostonowi. Ażeby dążyć ku morzu trzeba mieć zasoby, które na to morze można wysłać, potrzebować zasobów, które morzem można otrzymać. I w tem tkwił powód, dla którego emporjum krakowskie, jako stolica Polski wyciągało jedną dłoń ku Bałtykowi, tak jak drugą wyciągało ku dalszemu jeszcze morzu Czarnemu.

Zmieniły się, zda się, dziś do gruntu stosunki w porównaniu z Polską piastowską i Jagiellońską. A jednak czy zmienił się także ten zasadniczy stosunek Krakowa i tej części Polski, na czele której on faktycznie stoi? Jeżeli zmienił się, to w porównaniu z ostatniemi wiekami dawnej Rzeczypospolitej na korzyść jej południowych ziem. Tutaj są dzisiaj złoża skarbów o wiele większych, niż dawniej sól; od Katowic po Borysław otaczają Kraków źródła największych bogactw naturalnych Polski, których nikt przenieść, ani których nic zastąpić nie potrafi; nowe państwo polskie idąc po naturalnej osi swej ekspansji w stronę morza, połączyło to południe Polski linją, wiążącą Gdynię z Zagłębiem węglowem, linją która omija z konieczności Warszawę, a wiąże bezpośrednio z morzem Kraków i wszystko co za nim leży na południu Polski. Fakta historyczne mają bowiem bardzo często swe uzasadnienie w nieodpartych konsekwencjach geografji i ekonomji, wówczas w istotnych swych objawach wracają nawet wtedy, gdyby ludzie chcieli o nich zapomnieć.

Fakty silniejsze niż Traktat Wersalski.

Kiedy Polska obejmowała — przed 13 laty — ten wąski skrawek wybrzeża Bałtyku który jej w traktacie wersalskim przyznano, była to nietylko ziemia, pozostawiona przez niemieckiego okupanta jałowym piaskom, gospodarczo zaniedbana, kulturalnie będąca głęboką prowincją, ale była to ziemia, na którą parł cały nacisk niemczyzny. Od wieków tu, północnym, nadbałtyckim skrawkiem Polski parła fala niemiecka z zachodu na wschód. — Przemyślnie odcinano w ostatnich dziesiątkach lat ten ostatni skrawek polskiego morza od pozostałych ziem polskich, niemieckim pasem kolonizacyjnym, doliną Noteci, od Krzyża ku Kruszwicy biegnącym. Nic nie wskazywało, by ten pęd miał się załamać. Przeciwnie, sądzić można było, że Niemcy pobite, zniszczone, odcięte od ekspansji zamorskiej i od ekspansji naddunajskiej ku Małej Azji, tu właśnie w punkcie najsłabszego — w ich opinji — oporu napierać będą. Sądzić można było, że na tych wydmach nadmorskich toczyć się będzie walka nietylko z polityką państwa niemieckiego, ale z parciem na wschód tego społeczeństwa niemieckiego, któremu — zdawałoby się — tylko ta jedyna droga ekspansji została.

Trzynaście lat przyniosło nietylko wielką rozbudowę wybrzeża, przyniosło nietylko Gdynię, początki polskiej floty wojennej i floty handlowej, przyniosło nietylko rozwój kultury Pomorza (dziś właśnie trzeba wspomnieć o wielkiej i cennej pracy „Instytutu Bałtyckiego“). Polska nietylko uczyniła ten opuszczony, zaniedbany skrawek ziemi oknem na świat wielkiego państwa. Te trzynaście lat przyniosły równocześnie Niemcom rozczarowanie: Polska okazała się silniejszą niż przypuszczano; okazało się równocześnie, że ciśnienie niemieckie na północny wschód słabnie, że Niemcy nie chcą iść do swych marchij wschodnich, że „Drang nach Osten“ — pierwszy raz od czasów jagiellońskich — jest w odpływie. Polityka niemiecka uderza jeszcze w polską granicę; nacisk ludnościowy niemiecki odpływa już od polskiej granicy. Polityka niemiecka jest może zgodna z psychologicznemi tendencjami własnego społeczeństwa, jest niezgodną z jego geo-biologicznemi tendencjami.

I.

Przyrost ludności w Niemczech maleje. W r. 1930 osiągnął najniższą, w statystyce Niemiec notowaną cyfrę (17.5 promille), niższą niż przyrost ludności we Francji. Niemcy nie chcą mieć dzieci. Na 1000 zamężnych kobiet w wieku poniżej lat 45 wypadało w Niemczech dzieci: w latach 1880—1881 — 307 rocznie, w latach 1910—1911 — 227 rocznie, w roku 1925 — 146 rocznie, w roku 1929 — 122 rocznie. Spadek płodności w Niemczech jest coraz szybszy — a są to cyfry z przed wielkiego kryzysu gospodarczego, z przed jego skutków.

Niemcy nie chcą mieć dzieci. Ta sama ewolucja, która towarzyszyła w innych krajach przejściu od społeczeństwa rolniczego do społeczeństwa przemysłowego, ujawniła się w Niemczech. Ale ujawniła się wtedy, gdy kraje zachodnio-przemysłowe umiały już opanować to zagadnienie, gdy pewne ujemne zjawiska gospodarcze przestały już wywierać tak znaczny wpływ, gdy pewien przewrót moralny już tam stracił swe napięcie. Ale ujawniło się to wtedy, gdy przyrost ludności u wschodniego sąsiada Niemiec nie słabnie. Niemcy weszły w kryzys przyrostu ludności. Niemcy — twierdzą uważni niemieccy obserwatorowie — weszły już w stadjum ubytku ludności.

Któż tedy ma przeć na Wschód? Któż ma popierać hasła o „odzyskanie korytarza“. Kto ma dostarczać tych batalionów — nie armji pod bronią, ale armji kolonistów, którzyby stworzyli wał niemiecki na polskiej granicy i wysuwali swe macki poza granice. Chłop niemiecki? Chłop niemiecki nie chce iść nigdzie, a jeśli gdzie chce — to raczej na zachód, do miast, ale nie na wschód. I jeśli trzeba było wielkiej akcji kolonizacyjnej, jeśli trzeba było miljonów marek na „Osthilfe“, by utrzymać przynajmniej obecną siłę niemczyzny we wschodnich prowincjach Rzeszy — to w tem właśnie tkwi dowód, że bez celowej polityki państwowej prowincje te pustoszałyby. Żadna zaś polityka nie potrafi na stałe tworzyć faktów wbrew oczywistości, wbrew tendencjom naturalnym.

II.

Tendencją naturalną zaś jest odpływ. Niemcy wschodnie — to prowincje o słabem zaludnieniu, otoczone polskiemi prowincjami o zaludnieniu o wiele gęstszem. Gęstość zaludnienia w Prusiech Wschodnich wynosi 61 osób na kilometr kwadratowy. Z sąsiednich województw polskich tylko białostockie ma nieco rzadsze zaludnienie (51). Pomorskie zaś ma 66.3, warszawskie — 86.3, poznańskie — 79.6. Prusy Wschodnie, to dziś prowincja, ku której — gdyby nie kordon graniczny — parłby nadmiar ludności z sąsiednich polskich powiatów. To już nie bastjon wypadowy fal kolonizacyjnych niemieckich, jak w wiekach ubiegłych. To samo zaś, w mniejszem natężeniu, występuje na całej granicy polsko-niemieckiej, aż po Śląsk. Wał polski mocno, twardo, gęsto, otoczył wyspę niemiecką. Nie idzie na zewnątrz. Nie jest zarzewiem konfliktu. Ale broni, ale nie puszcza, ale jest zaporą.

III.

Fala niemiecka nie skierowała się po wielkiej wojnie na polski wschód. Czy ta fala zresztą wogóle istnieje? Czy ekspansywne tendencje Niemiec nie są już tylko politycznem ressentiment narodu, którego tendencje ekspansywne jeszcze się nie załamały, ale którego biologiczne zdolności ekspansji należą do przeszłości. Niedawno, w berlińskim „Ringu“ ogłoszono obszerny artykuł ilustrujący ten stan rzeczy. I oto streszczano tam stanowisko polskie w następujący sposób. „Polska ma jeszcze do przetrzymania 4—5 lat naprężonego stosunku z Niemcami. Po upływie tego czasu, równolegle z ubywaniem młodzieńczej siły Niemiec, z przesuwaniem się przewagi na roczniki dojrzalsze i starsze, z spokojnieniem i konserwatywnieniem nastrojów, utrzymująca się jeszcze dziś jako przeżytek dnia wczorajszego energja ekspansywna Niemiec osłabnie do tego stopnia, że obecny stan posiadania polskiego nad morzem i na Zachodzie będzie zupełnie zabezpieczony. Nastanie stan trwałego pokoju i będzie on długim dlatego, że będzie oparty nie na pisanych traktatach czy gwarancjach międzynaradowych, lecz na podstawie niezawodnej, na słabnącej wewnętrznej biologicznej dynamice „starzejącej się Germanji“. I tej opinji nie umie przeciwstawić nic innego, jak melancholijną refleksję: „Fakt narastania w zachodnich prowincjach Polski zaludnienia gęstszego niż we wschodnich prowincjach Niemiec, nadaje konfliktu na wschodzie Niemiec akcenty jeszcze bardziej zawikłane niż te, które powstały wskutek wykreślenia granic przez Traktat Wersalski“. Czyż w tych słowach nie kryje się stwierdzenie, że w ciągu 13 lat rządów Polski nad skrawkiem Bałtyku narosło tam coś, co jest silniejsze, niż Traktat wersalski.

(K. Grz.)

Polski program morski.

W 13-tą rocznicę odzyskania dostępu do morza.

W dniu 10 lutego 1920 r. po raz pierwszy od lat 147 stanęły nad brzegami Bałtyku oddziały wojsk Odrodzonej Rzplitej Polskiej, aby objąć w posiadanie zakreślony traktatem Wersalskim odcinek granicy morskiej. Od tego historycznego dnia upłynęło już lat 13. Nie jest to wiele w perspektywie dziejów, a jednak w ciągu tych lat 13-tu fakt posiadania własnego morza zaznaczył się szeregiem zasadniczych, korzystnych zmian w strukturze gospodarczej i psychologicznej narodu.

W pierwszych latach niepodległości, w gorączce tworzenia fundamentów wskrzeszonego państwa, nasz stosunek do morza wyrażał się raczej gorącym afektem, niż świadomą, planową akcją w kierunku wyzyskania tych wszystkich szerokich możliwości, jakie otwierał przed nami fakt posiadania własnego wybrzeża morskiego. Ani czynniki rządowe, ani szeroki ogół obywateli nie zdawał sobie jeszcze sprawy, że nietylko możemy, ale powinniśmy jak najrychlej wypracować jasny i konkretny program naszej polityki morskiej i przystąpić do jego natychmiastowej realizacji.

Rozwój stosunków gospodarczych i politycznych, idący nie zawsze po linji polskich życzeń i naszej wiary w lojalność Wolnego Miasta, będącego jedynym wówczas kluczem naszego handlu morskiego, zmusił nas szybko do położenia podwalin pod jedynie racjonalny program rzeczywistej samodzielności na polskiem morzu. Powstały plany budowy portu w Gdyni, plany rozbudowy własnej marynarki handlowej i wojennej.

Teoretycznie polska marynarka wojenna istniała już zresztą od 1918 r. W dniu 18 listopada tego roku, jakby przypadkiem, w rocznicę zwycięstwa pod Oliwą, pojawił się mianowicie dekret Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego o utworzeniu polskiej marynarki wojennej. Garną się do niej ze wszech stron oficerowie i marynarze Polacy z pod wszystkich trzech zaborów. A że z początku brak okrętów, więc sformowani w bataljon, a później pułk morski, idą krwawić się na froncie za wolność Ojczyzny. Zaczątki jednak floty powstają dopiero w parę lat później, a dopiero w latach ostatnich nasza marynarka wojenna uzyskała pierwsze jednostki bojowe: dwa kontrtorpedowce „Wicher“ i „Burza“ oraz trzy łodzie podwodne — „Wilk“, „Ryś“ i „Żbik“.

Rozwój floty handlowej, naglony przez palące konieczności gospodarcze, postępuje znacznie szybciej. Na realne tory wkroczyła rozbudowa polskiej marynarki handlowej niemal jednocześnie z ukończeniem pierwszych basenów w porcie gdyńskim. Toteż słusznie moment decyzji wybudowania własnego portu uważać należy za moment przełomowy w stosunku narodu do swego morza. Gorący, aczkolwiek nie skonkretyzowany, afekt do morza zamienił się w twórczy entuzjazm, którego dziełem jest dzisiejsza Gdynia — drugi zkolei port na Bałtyku, port, którego sprawność, precyzja i szybkość budowy zaimponowała całemu światu, dając realny dowód polskiego zmysłu gospodarczego.

O trafności i słuszności naszego programu morskiego, którego podwaliną i punktem wyjścia była budowa Gdyni, sceptycy i niedowiarki z roku 1923 rychło mieli sposobność przekonać się. Sytuacja bowiem, w jakiej po wojnie znalazło się nasze życie gospodarcze, była zaiste osobliwa. We wszystkich trzech zaborach mieliśmy odmienne nastawienie zarówno produkcji jak handlu, straciliśmy kontakty z dawnemi rynkami zbytu, nadewszystko z wyjątkowo pojemnym rynkiem rosyjskim. Poszukując kontaktu z nowemi zagranicznemi rynkami, byliśmy uzależnieni od obcego, przeważnie nieprzychylnego dla nas pośrednictwa. Tymczasem coraz żywiej pulsujące, odradzające się życie gospodarcze kraju powodowało coraz większą prężność wewnętrzną gospodarki narodowej i domagało się jakiegoś ujścia. W tych warunkach przychodzi w 1925 r. zatarg celny z Niemcami, które wypowiadając nam wojnę celną, liczyły na naszą szybką kapitulację i poddanie się w całkowitą zależność od najważniejszego dotychczas odbiorcy polskich produktów i surowców. W swoich rachubach Niemcy nie wzięły jednak pod uwagę naszego dostępu do morza, nie wierzyły, abyśmy zdołali i umieli wyzyskać ten jedyny atut.

Stało się, na szczęście, inaczej. Rozpoczęta już wcześniej budowa portu gdyńskiego posuwać się jęła w zdwojonem tempie, coraz więcej statków pod polską banderą wyruszało na morza całego świata, coraz więcej obcych okrętów zawijało do portu gdyńskiego.

Morze stało się naturalnem ujściem dla nadmiaru polskiej produkcji. Zaczęliśmy się uczyć coraz większej samodzielności w stosunkach handlowych z zagranicą i w krótkim czasie rezultaty przewyższyły najśmielsze oczekiwania. Kiedy bowiem jeszcze w r. 1922 udział handlu morskiego w handlu zagranicznym Polski wynosił zaledwie 7,3 proc., to w roku 1932 wywieziono i przywieziono do Polski przez oba porty polskie — Gdańsk i Gdynię, 67,3 proc. towarów, składających się na nasz handel zagraniczny. W ogólnych cyfrach obroty zamorskie portu gdyńskiego wyniosły w roku 1931 — 5,300.000 tonn, wobec 8,300.000 tonn obrotów Gdańska i 3,700.000 tonn obrotów Szczecina, do niedawna najgroźniejszego konkurenta Gdańska. Napawa coraz lepszą wiarą w przyszłość naszego portu morskiego fakt rozwoju żeglugi regularnej, stałych linij okrętowych, prosperujących dzięki wielkiemu już napływowi najbardziej wartościowych towarów mieszanych, t. zw. drobnicy. Słuszne jest bowiem twierdzenie, iż handel morski kraju idzie za jego banderą, a właśnie żegluga regularna prezentuje stale światu polską banderę.

W 1931 r. na ogólną ilość 13,630.000 tonn, które przeszły przez oba nasze porty 998 tys. tonn przewieziono już pod flagą polską. Jest to cyfra stosunkowo nieduża i tem bardziej dosadnie ilustruje możliwości rozwoju polskiej floty handlowej. Toteż dalsza rozbudowa floty polskiej, jak i portu gdyńskiego nie powinna ustawać ani na chwilę. W tej dziedzinie na kryzys nikt się powoływać nie może. Polski towar na polskim okręcie z polskiego portu — to naczelny postulat naszego programu morskiego.

Gdynia, jej błyskawiczny rozwój i wspaniale zarysowująca się przyszłość jest też najlepszym na świecie argumentem przeciwko niemieckiej akcji rewizjonistycznej. W parze jednak z rozbudową portu i floty handlowej musi iść i odpowiedni rozwój marynarki wojennej, aby stanowić ona mogła całkowitą ochronę portu od strony morza.

W ciągu lat kilku nasza polityka morska stała się wybitnie aktywna i taką długie wieki musi pozostać, bez względu na lepsze czy gorsze konjunktury gospodarcze. Świadomość tej konieczności jest dziś w całej Polsce powszechna. Do ugruntowania zaś tej świadomości znacznie przyczyniła się wspaniale rozwijająca się Liga morska i kolonjalna, obejmująca już dzisiaj zgórą 100 tysięcy członków i z dnia na dzień rozszerzająca swoją działalność. Rozwój jej to wzmożenie w społeczeństwie zrozumienia dla spraw morza, zrozumienia opartego nietylko na sentymencie, ale na realnym czynie, którego wymaga obecna chwila dziejowa. Na codzienny użytek dla przeciętnego obywatela program morski powinien się streszczać w jak najintensywniejszem poparciu Ligi i jej celów.

Hasło: „Nie masz Polski bez morza“ powinno dotrzeć do wszystkich Polaków dziś, w dniu święta naszego morza i przepoić ich głębokiem przeświadczeniem, że polskie wybrzeże, to najcenniejszy klejnot niepodległości Rzeczypospolitej.

Wit. W.

Kościół św. Agnieszki w Krakowie i jego całkowite odnowienie.

II.

Kim jest Carlo dei marchesi da Celano? Starożytna ta rodzina wydała Tomasza da Celano, który napisał życiorys św. Franciszka z Assyżu i ułożył potężny hymn żałobny „Dies Irae". Wspomina o nim Dante w „La Divina Comedia". Nasz Signor Carlo może poszczycić się całym szeregiem wielkich prac. Wykonał on rzeźby do klatki schodowej nowego pałacu ministerstwa marynarki w Rzymie, tamże rzeźby do pałacu Societa Adriatica di Sucurtà i do willi Ekc. Armanda Brasini, dalej do kaplic rodzin Canobbio i Corte na Campo Verano w Rzymie i kaplicy rodziny Fasce w Sestri Levante na Rivierze, a w Albanji całość rzeźb w bankach państwowych w Wallonie i Tiranie. Ten skromny, miły i towarzyski człowiek, jest bliskim krewnym pierwszego prawnika Włoch, Eksc. Nicodema del Vasto, generalnego prokuratora najwyższego trybunału w Rzymie, a przyjacielem Eksc. Acerbo, ministra rolnictwa.

Pod kierownictwem Celana prace w wnętrzu kościoła św. Agnieszki trwały równo sześć miesięcy, dając zarobek kilkunastu ludziom. Okazało się, że dawne sztukaterje były wykonane tanim sposobem, mianowicie zamiast na drutach i gwoździach, osadzone były na kołkach nazewnątrz przypalanych dla zebezpieczenia od wilgoci, a tylko głowice pilastrów we właściwy sposób. Po założeniu rusztowań stwierdzono, że nad samym tymczasowym ołtarzem wisiały bryły wagi kilkuset kilogramów na kołkach drewnianych, które mogły, zwłaszcza po wyschnięciu po ogrzaniu piecykami żelaznemi po objęciu kościoła, oderwać się i zgruchotać ołtarz wraz z odprawiającym nabożeństwo księdzem! Pan Meleniewski wynalazł nowy skład masy do robienia form na sztukaterje, szybko twardnący i trwały, który pozwolił na nader pospieszne ich wykonanie, ściśle wedle dawnych szczątków. A tych sztukateryj było do zrobienia tyle, że ustawione koło siebie, dałyby długość około dwóch kilometrów. Kiedy w naszych barokowych kościołach, nie wyłączając św. Anny, jedynie rzeźby są ze sztukaterji, gdy ściany i gładkie miejsca sklepień są wyprawione zwykłem wapnem, tu dla trwałości użyto całkowicie sztukaterji. Architektoniczne ujęcie obrazu św. Agnieszki za wielkim ołtarzem, wykonano z wzorzystego sztucznego marmuru, tak często używanego we włoskich i naszych barokowych kościołach. Dwa boczne ołtarze, chrzcielnica i kropielnice mają być z tegoż tworzywa. Dokomponowano też rozety pod chórem. Obecnie artysta rzeźbi posągi do ośmiu wnęk w pilastrach, dawniej pustych. Wykonał już pięć, dobierając za modeli do postaci świętych miejscowych wybitnych ludzi, związanych z kościołem św. Agnieszki. Święci przedstawiać będą patronów naszego miasta i tych, którzy tu żyli. Niejednego nasz artysta musiał nauczyć naszych robotników, niejedno sam wykonać, aby sprawę przyspieszyć, rzeźby udoskonalić, a zmniejszyć do minimum wydatki, tak, że dotąd na całość wnętrza, prawie że wykończonego, wydano z materjałami, robocizną i t. d. niecałych 60 tysięcy złotych, zamiast sumy znacznie wyżej przewidywanej. Brak jeszcze dosłownie trzech tysięcy złotych na gips do pozostałych posągów, dwóch bocznych ołtarzy, które artysta zamierza wykonać i ozdób balustrady chóru, kropielnic i chrzcielnicy. Oby się one znalazły!

Wielki ołtarz wykonały zakłady księcia Czartoryskiego z Żórawna, z alabastru białego i szarego, wedle projektu arch. Bogdana Tretera. Ołtarz, zwyczajem starochrześcijańskich bazylik, przestrzeganym dotąd w Rzymie, oddalony jest znacznie od ściany absydy. Na tej ścianie umieszczono wielki obraz św. Agnieszki, pochodzący właśnie z pierwotnego ołtarza w tym kościele, który był przechowany u Sióstr Bernardynek w klasztorze św. Józefa. Obraz jest niezłem dziełem szkoły Tomasza Dollabelli, która pozostawiła wiele dzieł w naszych kościołach. Po zupełnem odczyszczeniu i utrwaleniu pierwotnego malowidła przez p. Bogdana Meleniewskiego okazało się, że grube przemalowania ogromnie szpeciły obraz.

Ciekawe bywają dzieje domów, a nawet kościołów. Św. Jan z Capistrano przybył do Krakowa jako pierwszy wogóle do Polski zakonnik zreformowanej przez św. Bernardyna ze Sieny franciszkańskiej reguły, mianowicie towarzysząc cesarzównej Elżbiecie, która miała zaślubić Kazimierza Jagiellończyka i na rynku, koło kościółka św. Wojciecha, miewał kazania do olbrzymich tłumów. Zbigniew Oleśnicki założył wtedy u stóp Wawelu, w posiadłości swego brata, pierwszy w Polsce klasztor Bernardynów. Św. Jan de Capistrano w r. 1455 udał się z wojskami chrześcijańskiemi do Węgier, gdzie wraz z Janem Hunyadym dokonał cudów bohaterstwa w oblęganym przez Turków Belgradzie, a wojnę zakończyło świetne zwycięstwo. Niebawem Hincza z Rogowa, kasztelan sandomierski i zarządca żup wielickich w r. 1459 wzniósł na łąkach nad Wisłą, za klasztorem Bernardynów, drewniany klasztor Bernardynek z kościołem św. Agnieszki i Łucji. Po pożarze kanonik Jan Korzbok postawił murowany w r. 1558. W r. 1644 z powodu wylewów Wisły przeniosły się Bernardynki do nowoutworzonego klasztoru przy kościele św. Józefa, przy Poselskiej ulicy, nie pozbywając się dawnego, który uległ pożarowi za oblężenia Krakowa przez Szwedów w r. 1655. Po odbudowaniu doczekał się kasaty za smutnej pamięci prymasa Michała Poniatowskiego w r. 1788, z przeniesieniem majątku do klasztoru św. Józefa. W r. 1795 Austrjacy zamienili kościół na magazyn, a w 1801 sprzedali go prywatnym osobom. Właściciele często się zmieniali. W r. 1874 pożar osmolił ściany i zniszczył sztukaterje. Mury zachowały się jednak doskonale, ukazując w proporcjach i rozczłonkowaniach pilastrami wspaniałość włoskiego baroku. Przed trzydziestoma latami inżynier Janusz Niedziałkowski wykonał zdjęcie kościoła, zbadał niesłychanie silne fundamenty i ogromną kryptę pod kościołem. Ciekawe, że na dawnych widokach Krakowa przy kościele św. Agnieszki widać wieżę, z której obecnie niema śladów.

Kto jeszcze w połowie czerwca ubiegłego roku widział wnętrze kościoła św. Agnieszki, ten wprost własnym oczom dziś nie może uwierzyć, jak się ono zmieniło ze zniszczonej rudery na poważny przybytek Boży. Nasz żołnierz, pochodzący nieraz z dalszych stron, musi mieć należytą opiekę duchowną w czasie swej służby i porządny własny kościół. To co tu w naszem starem i sławnem mieście usłyszy, co zobaczy, o tem będzie opowiadał w swej rodzinnej wsi, gdzieś na Wołyniu czy Polesiu a w słuchaczach będzie budził odpowiednie uczucie dla naszego państwa...

Św. Agnieszka była patrycjuszką rzymską, jej kościół wzniesiono tu, gdzie u stóp Wawelu utworzyła się potem ruchliwa kolonja włoskich kupców i artystów, zwana Stradone, skąd dzisiejszy Stradom. Dla odnowienia jej kościoła przybył z samego Rzymu artysta ze starożytnego rodu, zasłużonego dla Franciszkańskiej rodziny zakonnej. Pracami jego żywo zajął się konsul włoski z Katowic, jak i miejscowa kolonja z inż. Remo Spinacci na czele.

W rocznikach rodu markizów da Celano Kraków będzie miał i z innego powodu swą jasną kartę: tu przed Bożem Narodzeniem przyszedł na świat pierworodny syn artysty, którego nazwano Franciszkiem, jedyny dziś przedstawiciel męski najmłodszego pokolenia Celanów.

Eviva il giovane Francesco! Sia Polonia la tua seconda patria. — Eviva Signor Carlo colla sua Nobile e Graziosa Consorte!

Ks. Dr Tadeusz Pomian Kreszyński.

KRONIKA.

Warszawa 10 lutego.

— **Kalendarz na piątek:** św. Scholastyki Wsch. słońca 6.45, zachód 16.33; wschód księżyca 16.31, zachód 6.53.

OGÓLNA.

— **Egzamin kandydatów na pilotów.** W połowie marca br. odbędzie się egzamin teoretyczny na pilotów i kierowników załóg statków powietrznych. Ostateczny termin składania podań upływa z dn. 28 bm. Szczegółowych informacyj udziela departament lotnictwa cywilnego ministerstwa komunikacji.

— **1.000 turystów angielskich w Polsce.** Dzięki staraniom wydziału turystycznego ministerstwa komunikacji w sierpniu br. zawinie do portu w Gdyni statek angielski wiozący 1.000 turystów angielskich. Statek zatrzyma się w Gdyni na przeciąg 12 godzin. Czas ten wyzyskany zostanie dla zapoznania turystów z portem gdyńskim oraz Szwajcarją Kaszubską.

— **Duży spadek konsumcji piwa.** Konsumcja piwa w Polsce w styczniu br. wynosiła 55.000 h wobec 93.000 w styczniu ub. r., spadła więc przeszło o 40 proc. Wysokość konsumcji styczniowej jest najniższa ze wszystkich dotychczas notowanych w tym miesiącu.

— **Zjazd pań domu.** W dniach od 21 do 23 marca br. odbędzie się w Warszawie zjazd delegatek oddziałów Związku pań domu. Oprócz spraw ściśle organizacyjnych program zjazdu przewiduje dwu-dniową konferencję na tematy gospodarcze. Konferencja ta ma na celu wciągnięcie pań do pracy w instytucjach, które swojem wzorowem funkcjonowaniem przyczyniają się do lepszej organizacji domu i zaopatrzenie go w dobre i tanie produkty. Uczestniczki zjazdu mają zapoznać się z konkursem sprawności pracy domowej, który będzie w tym czasie urządzony przez naczelną Radę gospodarczego wykształcenia kobiet.

MIEJSKA.

— **Dalsze redukcje w magistracie.** W związku z pogłoskami o mającem nastąpić odebraniu magistratowi wymiaru podatku od lokali i nieruchomości magistrat zdecydował wymówić lokal przy ul. Namiestnikowskiej, w którym mieści się oddział powyższego wydziału magistratu. W razie wprowadzenia powyższego projektu w życie utraciłoby pracę około 200 pracowników tego wydziału.

— **Ceny żywności w Warszawie.** Ceny żywności na targowiskach warszawskich wzrosły w ostatnim tygodniu o 1.43 proc.

— **Oddział emigracyjny w komisarjacie rządu.** W wydziale opieki społecznej komisarjatu rządu utworzono oddział emigracyjny, do którego zadań należy m. in. wydawanie zaświadczeń na paszporty zagraniczne i udzielanie wiz na paszporty emigracyjne.

— **Rewizja u adw. Parzyńskiego.** W tych dniach na zlecenie władz prokuratorskich dokonana została szczegółowa rewizja w mieszkaniu adw. Parzyńskiego, oskarżonego o przywłaszczenie depozytów amerykańskich. W toku rewizji stwierdzono, że adw. Parzyński posiada drogocenną kolekcję antyków. Na owych cennych dziełach sztuki zabezpieczono część pretensyj wierzycielskich, których liczba rośnie z każdym dniem.

Kronika zamiejscowa.

ZE LWOWA.

— **Lody ruszyły.** Lody na Sanie ruszyły. Koło Werenicy utworzył się duży zator lodowy, a spiętrzone kry zatamowały bieg rzeki, która wysiąpiła z brzegów zalewając okoliczne pola na znacznej przestrzeni. Koło Leska płynące zwały lodowe uszkodziły prowizoryczny most, wskutek czego komunikacja na drodze Lesko—Roztoki została przerwana. Powódź pociągnęła za sobą pierwsze ofiary w ludziach. W czasie naprawy zniszczonego mostu obok Leska nad Sanem zostali porwani przez silną falę trzej robotnicy. Zwłok ofiar dotąd nie znaleziono. Na Wisłoku lody ruszyły i spłynęły nie wyrządzając szkody. Na Bugu, Dniestrze i dopływach lód stoi jeszcze.

— **Szefem biura prezydjalnego** w lwowskim sądzie apelacyjnym został mianowany sędzia okręgowy Dr Władysław Mazurkiewicz, w miejsce p. Wydeyskiego, który został mianowany wiceprezesem sądu okręgowego we Lwowie.

— **Aresztowanie dwu adwokatów.** Na polecenie szefa prokuratorji we Lwowie aresztowano dwu adwokatów lwowskich Dr Abrahama F. (Krasickich 11) wraz z jego żoną i Dr O. (Leona Sapiehy) pod zarzutem popełnionych oszustw. Władze prowadzą dochodzenia.

— **Echa zamachu na Targi Wschodnie.** Z lwowskiego więzienia Brygidki został wypuszczony na wolność Osyp Kiryłuk, skazany przed czterema laty na więzienie w związku z zamachem na Targi Wschodnie.

— **Świętokradztwo.** W Stawczarach włamali się do cerkwi złodzieje i skradli 1 monstrancję złotą, kielich, i szaty kościelne.

Z POZNANIA.

— **Proces Graebego.** W Poznaniu przed sądem apelacyjnym toczyła się sprawa przeciw posłowi niemieckiemu na sejm Rzplitej Kurtowi Graebemu i towarzyszom, oskarżonym o działanie na szkodę państwa polskiego. Akt oskarżenia zarzucał oskarżonym, że w zakresie szkolnictwa mniejszościowego przerzucali dzieci z jednej szkoły do drugiej w tym celu, aby przez stworzenie fikcyjnej liczby dzieci, uczęszczających do poszczególnych szkół utrzymać jak najwięcej szkół niemieckich w Polsce. Dalej oskarżeni namawiali osadników niemieckich, posiadających t. zw. osady anulacyjne, aby nie ustępowali ze swych osad jak tylko pod groźbą egzekucji. Pozatem akt oskarżenia zarzuca oskarżonym usiłowania w celu uniemożliwienia Niemcom odbywania służby wojskowej, założenie organizacji „Deutschtumsbundu", która, działając na terenie Polski, podlegała władzom w Niemczech itp. Wyrokiem sądu zasądzono posła Graebego, Heidelaka Krausego, Schmidta, Dobermanna i Chólze na 6 miesięcy więzienia, Witzlebena, Jannerta i Arendte na trzy miesiące więzienia, Winkelhausena na dwa miesiące więzienia oraz Seidlerównę na miesiąc więzienia. Wszystkim oskarżonym za wyjątkiem posła Graebego zawieszono karę na trzy lata.

Z POMORZA.

— **Łgarstwa o Gdyni.** Polska Izba handlowa w Portugalji stwierdziła, że niemieckie linje okrętowe, któremi eksporterzy portugalscy wysyłają swe towary do Gdyni z przeładowaniem w Hamburgu lub Bremie, ładują w tych portach na okręty do Gdańska i dopiero z Gdańska wysyłają koleją do Gdyni, tłumacząc eksporterom portugalskim, iż Gdynia nie jest portem, lecz zwykłem małem miastem i dlatego są zmuszeni kierować okręty z Hamburga lub Bremy do Gdańska. Izba natychmiast zdementowała tę fałszywą informację i uświadomiła eksporterów portugalskich jak się rzeczywiście przedstawia ta sprawa, zalecając jednocześnie firmom portugalskim, aby po uprzedniem porozumieniu się z kupcami polskimi, wysyłali swe towary do Gdyni via Rotterdam lub Amsterdam.

Z ŁODZI.

— **Redukcje nauczycieli prywatnych.** Wszyscy nauczyciele średnich szkół prywatnych w Łodzi otrzymali 1 bm. wypowiedzenia z tem, że stosunek służbowy zostaje rozwiązany z końcem roku szkolnego. Redukcje te pozostają w związku ze zwinięciem z nowym rokiem szkolnym klas pierwszych i wstępnych, które jeszcze obecnie w prywatnych szkołach nie były skasowane. Redukcja ma dotknąć ponad 100 nauczycieli.

Z WILNA.

— **Masowe ucieczki do Polski.** Ostatnio stwierdzono masową ucieczkę włościan i żołnierzy sowieckich do Polski. W ciągu kilku dni przekroczyło granicę przeszło 40 osób, wśród których znajduje się kilku studentów wyższych szkół sowieckich, trzech urzędników, oraz 4 wojskowych.

— **Strajk elektryczny** wybuchł w Suwałkach. Około 90 proc. ludności wstrzymało się od używania światła elektrycznego.

Sport i wychowanie fizyczne.

Zawody łyżwiarskie słowiańskie o nieoficjalne mistrzostwo odbędą się 18 i 19 bm. w Morawskiej Ostrawie z udziałem, Czechów, Jugosłowian i Polaków.

Narciarskie mistrzostwa świata. Trzeci dzień międzynarodowych zawodów narciarskich FIS zakończył się znowu poważnym sukcesem zawodników austrjackich. W biegu zjazdowym pań zwyciężyła mistrzyni Austrji, Inge Lantschner w czasie 6.49.4, 2) Zogg (Szwajcarja) 7.10. W klasyfikacji drużynowej Austrja również zajęła pierwsze miejsce przed drużyną angielską. W biegu zjazdowym panów Szwajcarzy zajęli wszystkie pierwsze miejsca, z wyjątkiem trzeciego które zdobył zawodnik austrjacki. Rezultaty biegu zjazdowego panów: 1) Prager (Szwajcarja) 5.07, 2) Zogg (Szwajcarja) 5.08.2. W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajęła Szwajcarja przed Austrją, Niemcami i Włochami. Na skoczni Burgstall w Kitzbühel narciarze biorący udział w zawodach FIS odbyli skoki treningowe, przyczem zawodnicy polscy osiągnęli doskonałe wyniki, skacząc blisko 60 m.

Danja—Polska międzypaństwowe zawody tenisowe w Kopenhadze dały dotychczas wyniki: Jędrzejowska—Sperling 3:6, 6:4, 6:2, Einar Ulrich—Tłoczyński 6:2, 6:4, Anker Jacobson—Witman 6:1, 6:2. Stan 2:1 dla Danji.

Zapiski naukowe i literackie

„Vita di Arnaldo". W listopadzie 1932 r. wyszła drukiem w Medjolanie książka napisana przez Benita Mussoliniego p. t. „Vita di Arnaldo". Wielki „Duce" poświęca pamięci zmarłego brata książkę, która wypłynęła z wielkiej miłości braterskiej. Z dziwną tkliwością, której niktby się może nie spodziewał znaleźć w sercu tego Budowniczego Włoch, wspomina na wstępie chwile z lat dziecinnych, chwile radosne i smutne, jakie przeżył w domu rodzinnym wraz z bratem Arnaldem. Arnaldo (ur. 11 stycznia 1885) to w tym czasie spokojny, dobry i zawsze chętnie służący radą brat — i takim pozostał do końca życia. Skończywszy szkołę średnią rolniczą wyjeżdża do Szwajcarji, skąd wraca po śmierci ukochanej matki do Włoch i tu otrzymuje posadę. Nadchodzi rok 1917. Włochy powołują swych synów w szeregi, w które wstępuje i Arnaldo. Lata powojenne 1919—1920 i 1921, to dla Arnalda lata cichej pracy i przysposobienia, dzieli on w całości ryzyka batalji politycznej Benita. Następne do roku 1928 to lata żywej działalności dziennikarskiej i politycznej. Żaden wypadek nie zamącił tej pracy. W roku 1928 los się odwrócił. Pod koniec maja Arnaldo ulega wypadkowi automobilowemu. Wyzdrowiawszy niedługo się cieszył spokojem, w listopadzie bowiem zachorował ciężko jego najukochańszy syn Sandrino. Zgon Sandrina w sierpniu 1930 wstrząsnął do głębi Arnaldem. Rana zadana przez los była zbyt ciężka. 18-go grudnia 1930 odbyli bracia ostatni spacer, 20-go zaś rozmawiali ostatni raz telefonicznie. Głos Arnalda, jak zauważa Benito, był trochę znużony, śmierć była w pobliżu.

W rozdziale drugim przedstawia Benito Arnalda jako dziennikarza i pisarza. W roku 1922-gim powierzył mu Benito dyrekcję dziennika „Popolo d'Italia". Arnaldo w niedługim czasie czyni z dziennika „Popolo d'Italia" nietylko wielki organ dziennikarski, lecz centrum energji politycznej, busolę orjentacyjną działalności całego narodu. Arnaldo to wielki entuzjasta faszyzmu. Był katolikiem wierzącym i praktykującym, lecz również przekonanym, stałym żołnierzem rewolucji i obrońcą słusznych praw państwa, co wynika z jego artykułów pisanych w czasie nieporozumienia między papieżem a faszyzmem. Śmierć ukochanego syna spowodowała głęboką przemianę w duszy Arnalda. Arnaldo Mussolini z dziennikarza staje się pisarzem-poetą. Pisze piękną książkę poświęconą pamięci syna pod tytułem „Pianto dell'amore paterno".

Charakteryzując następnie brata jako współpracownika Benito powiada „egli portava ogni giorna la sua pietra al mio edificio". Wnosił każdego dnia swój kamień do mego gmachu. Jako człowiek i brat, Arnaldo to usposobienie dobroci, kochał swego brata lecz jakby wstydliwie i oprócz tej miłości braterskiej żywił jakby uczucie uniżoności dla Głowy państwa. I był wierzącym — oświadcza Benito, — lecz jego wiara nie była wiarą, która przychodzi u schyłku życia, kiedy znużeni i oszukani światem ludzie zwracają się do nieba, była to wiara dziecinnych lat, która mu towarzyszyła przez całe życie. W testamencie zaznaczył Arnaldo, że nie chce długiego orszaku pogrzebowego, ni długich nekrologów. Nie pragnął, by go podnoszono do rzędu bohaterów, proroków, czy świętych. Włosi jednak i nietylko faszyści oddają mu cześć jako temu, który swą pracą służył wyłącznie ojczyźnie, nie przez ambicje, nie z chęci wywyższenia się; była to praca, wiara i posłuszeństwo dla idei, która go wyniosła do rzędu pierwszych w rządzie.

W kartach tej książki odzwierciedla się dusza Benita Mussoliniego, jako człowieka kochającego gorąco ojczyznę i rodzinę, jako człowieka głęboko myślącego. Wspominając lata dziecinne rozrzewniają go chwile śmierci ukochanych osób i rozrzewniają go chwile wyjazdu robotników do Brazylji, skąd niewielu z nich powróciło. Czytając tę książkę rysuje się nam charakter Duce, oparty na prostej wierze Boga i w Ideę. Życie Arnalda skreślone przez Mussoliniego, to nietylko wyraz żalu i uznania, ale także obraz prawdziwego i wiernego syna ojczyzny.

Zygmunt Wolf.

PAWEŁ POPIEL.

2918 kilometrów na koniu.

—ooo—

12) (Ciąg dalszy).

Niedaleko Rogoźna leży miejscowość Gościejewo z dużym państwowym zakładem dla leczenia alkoholików — tuż obok stoi olbrzymia gorzelnia; istne męki Tantala dla pacjentów z tego oryginalnego choć zapewne przypadkowego sąsiedztwa.

Stado w Gałowie już było wielokrotnie opisywane, jednak znakomita ta hodowla będąca ponadto w ciągłym postępie, zasługuje na ponowne wyróżnienie i zwrócenie na nią uwagi. Nie można raz jeszcze nie wspomnieć o matce stadnej „Egida", liczy ona 26 lat, dała 19 źrebiąt i jest obecnie znów źrebna, niebywałą swoją żywotność udowodniła, dając w b. r. gniadego ogierka po arabskim czystej krwi państwowym Farys II, modelowo zbudowanego i przewyższającego wzrostem swych rówieśników. Egida jest oczywiście podstawą gałowskiej hodowli i większość klaczy stadnych już w kilku pokoleniach się od niej wywodzi. Tutejsza hodowla jest tak dalece wyrównana nawet w maści (kasztanowatej), że istotnie tylko właściciel sam jest w stanie rozróżnić klacze stadne, a nawet poszczególne osobniki w starszych rocznikach źrebiąt i to czasem dopiero po zastanowieniu się. Klacze stadne odznaczają się rasą i suchością i mają dostateczny harmonijny kaliber.

Drugiego dnia po nabożeństwie niedzielnem w starożytnej szamotulskiej farze, fundowanej w roku 1423 przez Dobrogosta Szamotulskiego z tryptykiem z r. 1521, ołtarzami renesansowemi, barokowemi i rokokowemi, oraz słynną mosiężną płytą grobową wojewody poznańskiego Andrzeja Szamotulskiego w stylu przejściowym z gotyckiego w renesans, dzieła Piotra Vischera z Norymbergji, pojechaliśmy samochodem obejrzeć stado koni pełnej krwi hr. Zofji Mycielskiej w Wituchowie (pow. Międzychodzki). Przejeżdżając Szamotuły, mija się „Czarną Wieżę", trzypiętrową budowę z cegły, w której w XVI wieku przez 14 lat była więziona Halszka z Ostroga, nie chcąca się zgodzić na pożycie ze srogim mężem Łukaszem Górką. Po śmierci Górki uwolniona, zmarła w obłąkaniu dając smutnym swym losem temat do licznych legend, opowieści i dramatów.

Nazajutrz miałem zaszczyt być odprowadzonym konno a to dość daleko przez Szan. Panią Turno, oraz przez hr. Mycielskiego, dosiadającego klaczy pełnej krwi Gini, a na dystansie 3 kilometrów również przez 5-letnią Terenię Mycielską na biłgorajskim kucyku — tak młodocianej a milutkiej towarzyszki jeszcze dotąd w mej wycieczce nie miałem — widocznie „blood will tell".

Popas w Śródce obok pięknego pałacu nad jeziorem. Na południe stanąłem w Sierakowie, w celu odwiedzenia Sz. p. Majora T. Korbla i zwiedzenia państw. stadniny ogierów. Sieraków to dawna siedziba Opalińskich, tu urodził się Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański, który w roku 1655 zdał Wielkopolskę Szwedom; później należał Sieraków do Łąckich, Bnińskich; przez Łukasza Bnińskiego sprzedany królowi pruskiemu, mieścił pruskie depot ogierów. Polska stadnina ogierów państw. zajmuje budynki, które w XVIII wieku wzniósł był Łukasz Bniński dla pomieszczenia swej husarskiej chorągwi. Budynki poprzedzone piękną wjazdową krytą bramą, są ze względu na samą architekturę fundamentalność i rozkład, warte widzenia. Całość otoczona rozległym parkiem z kilkuset letniemi dębami, bardzo staremi świerkami, topolami i innemi rozmaitemi liściastemi i iglastemi drzewami.

Pierwszorzędny dobór masywnych ogierów wschodnio-pruskiej rasy, którą tu możnaby należycie studjować i z nią się zapoznać.

Pan Major Korbel odprowadził mnie konno około 50 kilometrów przez Kwilcz do Posadowa. Spóźniwszy się cokolwiek, nie spotkaliśmy się z hr. Łąckim, który wyjechał był konno naprzeciw wraz z bawiącym właśnie u niego panem Tytusem Filipowiczem, ambasadorem polskim w Waszyngtonie.

Dziwnem prawie wydaje się mówić o postępie hodowlanym w stadzie przez od wielu dziesiątek lat swój plan hodowlany konsekwentnie wykonującego i tak doświadczonego i wymagającego hodowcę, jakim jest hr. Łącki — tymczasem są to właśnie powody, dzięki którym pozwalam sobie zaznaczyć, że zauważyłem wybitny postęp mając sposobność zwiedzać stado 3-ci rok zrzędu i Szan. Właściciel nie weźmie mi — mam nadzieję — za złe, tego spostrzeżenia. Postęp moim zdaniem nastąpił w zwięźlejszej budowie jeszcze bardziej w elastycznym ruchu, w wybitniejszych kłębach, odkąd zaczęto więcej posługiwać się wyborową rozumie się krwią angielską i arabską, zamiast jak dawniej prawie wyłącznie wschodnio-pruską.

Przy tej ilości oglądanych koni nie trudno o zamęt w głowie, nie wychodzą jednak z pamięci 80 zgórą dwuletnich klaczy wybranych dla zremontowania własnych potrzeb. W grupie tej co chwilę wzrok padał na jakiś dobry okaz, aż wkońcu ogólne wrażenie było, że cały zespół był wyborowy. Produkty po Mantonie ustępują narazie rówieśnikom po Admiral Hawke. Na każdym z wielu folwarków widzi się osobne stado, każde około 100 sztuk koni liczące, które już samo w sobie przedstawiałoby poważny materjał stadny. Pod fachowym kierunkiem p. majora Mikulina rozwija się też pomyślnie chów koni pełnej krwi, nie bez powodzenia torowego.

Hr. Łącki i p. major Korbel dosiadający cudnej klaczy siwej pół krwi arabskiej po Amurath, w typie Siglawy — odprowadzili mnie aż do Chraplowa, majątku Niemca p. Hardta, nadzwyczaj zabudowanego i o dobrej ziemi. Przy wywłaszczeniu płacono mu po 90 złotych za mórg magdeburski. Przychodziło na myśl, czy cena odpowiadała wartości ziemi i czy to było właściwem politycznem posunięciem. — Popas w Opalenicy na przybrzeżnej łące. Niedaleko Modrza spotkałem się z p. Józefem Hutten Czapskim, który najuprzejmiej naprzeciw konno wyjechał. Bardzo miło odwiedzać poraz wtóry lub trzeci znane już miejscowości i hodowlę i doznawać ponownie znanej już gościnności. Stado oglądaliśmy przy zmierzchu, a klacze chodzące w fornalkach przy pomocy latarni; wielka wartość i wyrównanie tych rasowych klaczy wysokich pół krwi o łopatkach, kłębach i linjach angielskich; przy robotach polnych stale zajęte są klacze, które już dały niejednego ogiera do stadnin państwowych.

P. Czapski odprowadził mnie konno do Głuchowa, gdzie pragnąłem odwiedzić hr. Henryka i Marcelego Żółtowskich. W kościele głuchowskim znajdują się dwie cenne rzeźby gotyckie przedstawiające męczeństwo św. Apolonji i Upadek Chrystusa Pana pod krzyżem, autorstwa Wita Stwosza, a niewątpliwie jego szkoły. Z muzeum berlińskiego złożono niegdyś bardzo wysoką ofertę za te zabytki. Do niedalekich Jarogniewic hr. Adama Żółtowskiego prowadziła droga gładka jak stół szosą przez pięknie prowadzone zagajniki. W Jarogniewicach oprowadził mnie Szan. Właściciel po jednym z piękniejszych dotąd widzianych parków, co nie mało powiedzieć, gdyż nigdzie w kraju nie spotyka się tyle tak pięknie założonych i starannie utrzymanych parków jak w tej dzielnicy. Przy drodze do Czempinia futurystyczno-klasyczna figura św. Stanisława Biskupa, dłuta znanego artysty-rzeźbiarza Ludwika Puszeta.

W Czempiniu czułem się prawie jak w domu, przebywając od 50 lat bardzo często w tej okolicy. Brak już teraz tylko było tylu tych osób, które się znało, szanowało i kochało. Odwiedziwszy blisko spokrewnionych mieszkańców Szółdr i Grabianowa, zdążyłem pod wieczór do pełnej wspomnień, pamiątkowej poważnej Turwi.

Przed blisko wiekiem siedziba generała Dezyderego Chłapowskiego, adjutanta Napoleona, którego dewizą w życiu było: „ense, cruce et aratro", zawsze z myślą o Bogu, Ojczyźnie i bliźnich; należała Turwia później do syna jego Tadeusza, potem do wnuka nieodżałowanego, przedwcześnie zgasłego ś. p. Zygmunta Chłapowskiego, godnego swego Dziada, obywatela i patrjoty, śmiało statystycznemi źródłowemi pracami walczącego przeciw komisji kolonizacyjnej i posiadającego ogólny szacunek nawet u wrogów; obecnie jest własnością p. Krzysztofa Morawskiego, prawnuka generała Chłapowskiego, a syna człowieka wielkiego serca i umysłu, wielkiego humanisty, uczonego i pisarza ś. p. Kazimierza Morawskiego, prezesa Polskiej Akademji Umiejętności. — Sędziwy pałac w głębi poważnego parku przyrośniętą do niego, bluszczem okrytą, dużą kaplicą, skarbnica z pokolenia na pokolenie przechowywanych i w czyn wprowadzonych obywatelsko-religijnych tradycyj.

Miałem zamiar odpocząć w Turwi dwa dni, lecz by „nie zardzewieć", pojechałem drugiego dnia pobytu do Czacza i Racota. Czacz pod Śmiglem, a niedaleko Gryżyny, to majętność hr. Jana Żółtowskiego, prezesa Zw. Ziemian Wielkopolskich, właściciela wzorowo administrowanych dużych obszarów rolnych i leśnych, zasłużonego obywatela, ekonomisty i myśliciela, który zechciał łaskawie udzielić mi wytycznych, danych i uwag o powodach obecnego przesilenia rolniczego w tej dzielnicy kraju.

(C. d. n.)

Obrady sejmu.

Poseł Bittner.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu w dalszej dyskusji nad preliminarzem ministerstwa spraw wewnętrznych zabrał głos pos. Bittner (Ch. D.). Obrazując ciężką sytuację gospodarczą pos. Bittner wyraził pogląd, że źródło zła leży nie w kryzysie gospodarczym ale w polityce wewnętrznej obecnego rządu i oświadczył, że klub Ch. D. nie może głosować w tych warunkach za budżetem.

Poseł Duch.

Pos. Duch (BB.)zaznacza, że dyskusja nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych w tym roku jak i w poprzednich latach nacechowaną jest tem, że najmniej mówi się o samym budżecie tego resortu. Krytyka ze strony opozycji polega m. in. na zaskakiwaniu faktami, które na pozór są bardzo efektowne ale po stwierdzeniu okazują się albo nieprawdziwe albo wprost fałszywe. Pos. Rymar zarzuca rządowi, że nie ograniczył działalności biskupa grecko-katolickiego Buczki. Pos. Rymar zna konkordat i wie, że rząd nie posiada żadnych środków, aby takiego biskupa doprowadzić do właściwej miary. Jedyną sankcją jaką daje konkordat jest przysięga biskupa, że nie będzie prowadził żadnej działalności przeciw rządowi i nie będzie wchodził w związki wymierzone przeciw niemu. Jedna sankcja ta jest słaba. Gdyby rząd przystąpił do represji, to p. Rymar — zdaniem mówcy — miałby nowy argument, którego zresztą użył na końcu swego przemówienia o prześladowaniu duchowieństwa.

Mówcy opozycyjni zarzucają, że rzekomo policja i straż graniczna używana jest dla celów politycznych a nie do ścigania przestępstw. Jednocześnie — jak zaznacza pos. Duch — za 9 miesięcy 1932 r. stwierdzono 13.000 przestępstw politycznych i 140.000 zwyczajnych. Z tego niewykrytych przestępstw jest 6 proc. Możnaby sądzić, że opozycja to niewiniątka. A kto wybija szyby, kto bije żydów i ludność idącą spokojnie na targ, kto rozbija wiece BBWR. — zapytuje mówca. Ministerstwo musi się przeciwstawić tendencji do nadużywania aparatu państwowego dla interesów poszczególnych grup. Musi bronić interesu publicznego.

W dalszym ciągu swoich wywodów pos. Duch poruszył zagadnienie zespolenia władz i podziału terytorjalnego państwa.

Powracając do metod opozycji, podkreśla, że rzuca ona takie hasła jak niepłacenie podatków, bojkot licytacyj, monopoli, strajki itd., wywołując szereg konfliktów i zaburzeń. Są to próby zachwiania pewnej równowagi państwa. Na zebraniach słyszy się często przytaczanie wypadków z rewolucji w Hiszpanji. Gdy rewolucja się uda, giną marnie żołnierze, jak to było w 1923 r. na ulicach Krakowa, a gdy się nie udaje giną łatwowierni podczas gdy przywódcy potrafią się schować. Rewolucja uda się tylko tam, gdzie przy władzy są głupcy i tchórze ale nie tam, gdzie przy władzy są żołnierze, świadomi swojej odpowiedzialności wobec historji. Więc opozycja łudzi się sądząc, że tych żołnierzy zdoła pokonać.

Poseł Dobroch.

Następnie zabrał głos pos. Dobroch (Str. Lud.), który w dłuższem przemówieniu ostro krytykował postępowanie władz w stosunku do przywódców ludowych i chłopów. Na tem marszałek zarządził przerwę w obradach do godz. 16-tej.

Po przerwie w dalszym ciągu dyskutowano nad budżetem WSWew. Pos. Rzóska (BB.) zbijał argumenty opozycji na temat „fałszywych kroków" rządu na Pomorzu. Mówca jako Pomorzanin stwierdza, iż rząd Pomorzem opiekuje się tak, jak może żadną inną dzielnicą państwa. przytaczając na to mnóstwo dowodów.

Poseł Michałkiewicz.

Zkolei przemawiali pos. Michałkiewicz i Kulisiewicz. Wystąpienie ich o tyle było sensacją, że obaj przed niedawnym czasem wystąpili ze Stronnictwa Ludowego i stworzyli nową frakcję ludową. Toteż wystąpieniu ich towarzyszyły wrogie okrzyki. Kiedy pod adresem Michałkiewicza padł okrzyk „połączyłeś się z Radziwiłłem", pos. Michałkiewicz odpowiadając im oświadczył, że z Radziwiłłem się nie połączył. Straszyć mnie nim — mówił — niema co, bo byłem na froncie i widziałem na własne oczy, jak rotmistrz Radziwiłł zasłaniając pociąg Naczelnego Wodza przed hordami bolszewickiemi, umarł na posterunku. Wolę takiego rotmistrza Radziwiłła, niż p. Smołę czy kogo innego.

Przemówienie min. Pierackiego.

Ostatni zabrał głos w dyskusji min. Pieracki, który stwierdził na wstępie, że budżet WSWew. jest zamały w stosunku do jego zadań. Następnie minister przeszedł do omówienia zagadnień czysto politycznych. Odpowiadając lewicy, która się powoływała na dawne rządy, minister oświadczył, że przeszłości niema powodu żałować. Rezultatem jej bowiem był chaos i rozkład wewnętrzny. Dopiero rządy pomajowe ustaliły objektywne metody życia zbiorowego, wprowadziły jedność i harmonję, a **on minister spraw wewnętrznych uważa się za strażnika tej harmonji i spełnia swój obowiązek strzegąc ładu i porządku.** Minister wyraża żal, że nie usłyszał w dyskusji wyrazów uznania dla funkcjonarjuszy i urzędników resortu, coby niewątpliwie miało miejsce, gdyby policja była rozbita między obozy polityczne. Wreszcie zajął się minister wysuwanym przez opozycję straszakiem systemu policyjnego w państwie. U nas systemem policyjnym nazywa się każde wkroczenie władz, a przecież funkcjonarjusze policji nie spełniają swoich obowiązków dla własnej przyjemności, lecz w obronie państwa i obywateli. Tam, gdzieby policja przybyła zapóźno, tam niewątpliwie komuniści przybyliby wcześniej. Przemówienie swe zakończył minister wyjaśnieniem kwestji konfiskat prasowych — żegnany gromkiemi oklaskami na ławach BBWR.

Po krótkiem résumé referenta pos. Pączka, budżet min. spraw wewnętrznych przyjęto w drugiem czytaniu. Izba przeszła następnie do budżetu ministerswa sprawiedliwości.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszy Banku Polskiego

Dziś pod przewodnictwem prezesa Dr Władysława Wróblewskiego odbyło się doroczne walne zgromadzenie akcjonarjuszy Banku Polskiego. Po przyjęciu porządku dziennego wygłosił przemówienie prezes Dr Wł. Wróblewski. Następnie po przeprowadzeniu dyskusji nad sprawozdaniem władz Banku, wysłuchaniu wniosków komisji rewizyjnej Zgromadzenie jednomyślnie zatwierdziło bilans Banku wykazujący czysty zysk w wysokości 12.400.000 zł. Postanowiono wydzielić 12 milj. na dywidendę, a więc 8 zł. od akcji 100-złotowej. Po dokonaniu wyborów do Rady Banku weszli pp.: Bogusław Herse, Stefan Przanowski, Marjan Rapacki, Józef Żychliński (wszyscy ponownie). Ponadto weszli do Rady: b. min. Eugenjusz Kwiatkowski, Mieczysław Chłapowski z Kopaszewa w Poznańskiem. Na zastępców członków Rady powołano pp.: Edwarda Natansona, Juljana Cybulskiego i Andrzeja Rotwanda.

Bilans handlu zagranicznego wciąż dodatni

Bilans handlu zagranicznego Polski w styczniu rb. zamknięty został saldem dodatniem w wysokości 6.566.000 zł. W ciągu stycznia wywieziono z Polski towarów wartości 71.400.000 zł., przywieziono zaś za sumę 64.734.000 zł. Saldo dodatnie bilansu handlowego w styczniu w porównaniu do salda z grudnia ub. r. zmniejszyło się o 8.731.000 zł., wywóz zmniejszył się zaś o 21.559.000 zł. a przywóz o 12.828.000 zł.

P. Henryk Strasburger prezesem urzędującym Centralnego Związku przemysłu polskiego

Nieobsadzone od czasu zgonu Stanisława ks. Lubomirskiego, stanowisko prezesa urzędującego Centralnego Związku Przemysłu Polskiego, zostało jednomyślną uchwałą prezydjum tej instytucji w dniu wczorajszym powierzone Dr Henrykowi Strasburgerowi, b. ministrowi przemysłu i handlu.

Nominacja w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Naczelnik wydziału ministerstwa spraw wewnętrznych Witold Żbikowski ma być mianowany dyrektorem departamentu samorządowego w tem ministerstwie. Stanowisko to jest nieobsadzone po zamianowaniu dyrektora tego departamentu p. Władysława Korsaka podsekretarzem stanu.

Proces „Centrolewu"

Dziś o godz. 10 rano wznowiony został proces Centrolewu. Zabrał głos prok. Rauze przy pustych ławach oskarżonych i pustych ławach obrończych. Oskarżać jest niezmiernie ciężko — mówił prok. Rauze — gdy przeciwnik uchyla się od czołowej walki, gdy ławy jego obrońców świecą pustkami. Prawu jednak musi się stać zadość. Przerost wolności, przerost sejmów uratował Polskę od rewolucji, ale tak samo swoboda sejmów i przerost wolności w innych czasach Polski dokonał największego morderstwa, zamordowania państwa. Ponure dzieje przerostu wolności powtórzyły się w dziejach wskrzeszonej krwią rodaków Ojczyzny. Nic dziwnego, że tam, gdzie panuje taka demokracja Pierwszy Prezydent pada ofiarą morderstwa, drugi doprowadzony jest do katastrofy, a trzeci znieważony w niesłychany sposób na Rynku Kleparskim w Krakowie, gdzie krzyczano „precz, na latarnię z nim". Pozostały żale kliki, której odebrano przywileje i odsunięto od władzy. I pewnego dnia na terenie parlamentu rzuca się sobie w objęcia i zawiera niemoralny związek t. j. ci wszyscy dla których autorytet państwa nie był wygodny. Połączyła ich paląca nienawiść, gdyż nawet Witos mówił, że z djabłem by się połączył byle walczyć przeciw ówczesnemu rządowi. Prokurator zajmuje się następnie ustaleniem środków przy pomocy których Centrolew dążył do przeprowadzenia swego celu. Rzucono hasło, iż teraz zdecydować musi ulica. Miała zdecydować ulica Ciemna, Październikowa, ze Smolnego Instytutu, gdzie po cichu rozdawano wskazówki i instrukcje jak i gdzie zdobyć auta pancerne, a następnego dnia ogłoszono skład rządu rewolucyjnego, kierując się okolicznością, że wojsko nie strzela. Oskarżyciel wykazuje dalej, że jako metodę walki Centrolew wskazywał na przemoc. Materjał oskarżycielski w przemówieniu prok. Rauzego zgęszczony zostaje najbardziej wokół osób oskarżonych.

Po przemówieniu prok. Rauzego zabrał głos prok. Grabowski, który w dłuższym wywodzie popierał w całej rozciągłości akt oskarżenia. Około godz. 4-tej przewodniczący zamknął rozprawę, zapowiadając ogłoszenie wyroku na sobotę 11 bm. o godz. 3 po południu.

Chaos niemiecki.

Blok wyborczy w Niemczech.

Berlin 9 lutego.

(Tel. wł.) Niemiecka partja ludowa, chrześcijańsko-społeczni i niemiecka partja chłopska zawarły koalicję wyborczą w wyborach do Reichstagu i sejmu pruskiego. Związek ten ma charakter ściśle techniczny przy zachowaniu pełnej niezależności politycznej.

Upaństwowienie banków w Bawarji.

Berlin 9 lutego.

(PAT) „Deutsche Allg. Zeitung" donosi, że sejm bawarski przyjął dziś wniosek narodowych socjalistów domagający się **upaństwowienia banków na obszarze Bawarji.** Za wnioskiem głosowali również socjal-demokraci.

Hitler o swojej misji.

Berlin 9 lutego.

(PAT) Kanclerz Hitler udzielił dziś przedstawicielom prasy niemieckiej wywiadu w którym m. in. motywował konieczność represyj prasowych stanowiskiem pewnych organów lewicowych. Hitler liczy się z możliwością wyłonienia większości parlamentarnej przeciw obecnemu rządowi, uważa jednak większość taką za czysto negatywną. Jedyną większość zdolną do pracy pozytywnej — oświadczył Hitler — stanowić mogą grupy popierające obecny gabinet Rzeszy. **Hitler podkreślił że gotów jest oddać swój urząd do dyspozycji dopiero po ukończeniu podjętej przez niego misji. Za 10 lat nie będzie już w Niemczech marksizmu.** W dążeniu do osiągnięcia swoich celów Hitler gotów jest narazić się na największą niepopularność i **nie ustąpi „choćby go nawet naród miał ukamienować".**

Codzienne bójki polityczne w Niemczech.

Berlin 9 lutego.

(Tel. wł.) W Charlottenburgu doszło ubiegłej nocy do strzelaniny między przeciwnikami politycznymi, przyczem trzy osoby odniosły ciężkie rany. 7 osób aresztowano. W Królewcu napadli hitlerowcy na kilku członków Reichsbanneru, z których 4 odniosło rany. — Podczas starć politycznych w Hamburgu odniosło 5 osób ciężkie rany.

Podwyższenie ceł na bydło w Niemczech.

Berlin 9 lutego.

(Tel. wł.) Na wniosek ministra aprowizacji i rolnictwa Hugenberga podwyższył dziś rząd Rzeszy cło na bydło i mięso, ustalając stawki następujące: Na bydło żywe podwyższone zostało cło do 50 marek za 100 kg., na owce żywe 45 marek, na nierogaciznę żywą 50 marek. Cło na mięso świeże wynosi obecnie 100 marek za 100 kg., na mięso przyrządzone 150 marek, a na luksusowe wyroby mięsne 280 marek za 100 kg.

Aresztowanie rektora królewieckiej akademji handlowej.

Królewiec 9 lutego.

(Tel. wł.) Sensacją jaką żyje od kilku dni Królewiec a wraz z nim całe Prusy Wschodnie, jest aresztowanie znanego i popularnego wśród młodzieży profesora i b. rektora królewieckiej wyższej szkoły handlowej Dr Schacka.

Aresztowanie nastąpiło wskutek decyzji prokuratora, ze względu na sprzeniewierzenia, jakich dopuścił się prof. Schack z funduszów stypendyjnych, w czasie pełnienia funkcyj rektora. Suma sprzeniewierzonych pieniędzy przekraczała 60 tysięcy mk.

Cała sprawa ta urasta do rozmiaru wielkiego skandalu publicznego przez wzgląd na osobę aresztowanego, który do ostatniej chwili piastował wybitne stanowiska w instytucjach naukowych i społecznych.

Trzęsienie ziemi w Niemczech.

Berlin 9 lutego.

(Tel. wł.) W Karlsruhe i całej Badenji odczuto dziś rano o godz. 8.06 silne wstrząsy ziemi, trwające 2 minuty. Zaniepokojona ludność Karlsruhe w popłochu opuściła mieszkania, w których lżejsze sprzęty poczęły się poruszać. Stosunkowo silne wstrząsy odczuto na prowincji. W mieście Rastatt pod wpływem silnych falistych wstrząsów ziemi powywracały się sprzęty domowe, wywołując wśród ludności panikę. Zanotowano również uszkodzenia domów, z których spora liczba popękała lub odpadło tynkowanie. Kilkadziesiąt kominów rozleciało się w gruzy oraz powypadały z okien szyby. Ofiar w ludziach nie zanotowano. Dwa domy zostały do tego stopnia uszkodzone, że musiano je delożować, gdyż grożą zawaleniem. Także w wielu wsiach okolicznych zanotowano drobne szkody materjalne.

Kurtuazja Australji wobec Hindenburga.

Londyn 9 lutego.

(Tel. wł.) Rząd australijski postanowił przesłać prezydentowi Hindenburgowi w darze szyld krążownika niemieckiego „Emden", który podczas wojny światowej zatopiony został w bitwie morskiej koło wysp Kokosowych przez okręt australijski „Sydney". Szyld ten jako trofeum wojenne był własnością rządu australijskiego.

Herriot o wypadkach niemieckich.

Paryż 9 lutego.

(Tel. wł.) B. premjer francuski Herriot zajmuje się dziś w „Ere Nouvelle" ogólną polityką zagraniczną, a przedewszystkiem ostatniemi wydarzeniami w Niemczech. Pisze on, że Rzesza postawiła sobie obecnie za cel zniszczenie Prus, które pod rządami takich mężów jak Braun energicznie zmierzały do przeprowadzenia programu rzetelnie demokratycznego. Wydaje się, że Bawarja solidaryzuje się z Prusami, jednakże walka kilku odważnych, prowadzona jest w warunkach niezwykłych. Machinacje eks-kronprinza stają się coraz bardziej niepokojące. Należy się obawiać o los socjalnych demokratów Niemiec. Byłoby jednak niesprawiedliwie twierdzić, że socjalizm w Niemczech już nie istnieje. Hitleryzm pragnie się teraz wybić i zdobyć znaczną przewagę nad swoimi przeciwnikami. W akcji swej znajduje on pomoc z zagranicy, co teraz już nie ulega żadnej wątpliwości. Fakt ten budzi zaniepokojenie sąsiadów Niemiec i to nietylko naszych przyjaciół Polaków, lecz również Jugosłowian.

Opinje Herriota

o układzie niemiecko-włosko-węgierskim.

Paryż 9 lutego.

(Tel. wł.) Jak z kół poinformowanych donoszą, na wczorajszem posiedzeniu komisji zagranicznej Izby deputowany prawicowy Ybarnegary poruszył kwestję tajnego **układu ofensywno-defensywnego, jaki rzekomo zawarty został między Niemcami, Włochami i Węgrami.** Na wywody interpelanta oświadczyć miał Herriot, że **przypuszcza istnienie takiego układu,** jednakże w sprawie tej nie ma żadnych pozytywnych danych.

Francja, Hitler a Sowiety.

W dalszym ciągu Herriot miał oświadczyć, że sytuacja polityczna w Europie jest w chwili obecnej bardzo poważna, sądzi jednak, że **wzrost hitleryzmu w Niemczech przyczyni się do poprawy stosunków między Francją a Rosją sowiecką.** Herriot miał również oświadczyć, że w najbliższym czasie wyśle Francja do Moskwy swego attaché wojskowego. Także Rosja sowiecka ma zamianować swego attaché wojskowego przy ambasadzie sowieckiej w Paryżu.

Dementi niemieckie.

Berlin 9 lutego.

(Tel. wł.) Koła miarodajne dementują pogłoskę, poruszoną przez komisję zagraniczną Izby francuskiej, jakoby istniał tajny układ wojskowy niemiecko-włosko-węgierski.

Projekt finansowy Daladiera przyjęty w komisji.

Paryż 9 lutego.

(Tel. wł.) Komisja finansowa Izby **przyjęła dziś 16 głosami przeciw 7 projekt finansowy rządu Daladiera,** dokonując jednak w nim szereg zmian. M. in. komisja **odrzuciła redukcję budżetu ministerstwa lotnictwa,** wskutek czego obniżka budżetu obrony narodowej wyniesie teraz 608 miljonów. **Skreślona została również redukcja pensyj urzędniczych.** Zamiast redukcji płac uchwalono podwyższyć podatki dochodowe przy płacach powyżej 20 tysięcy franków. Projekt finansowy ma wejść pod obrady Izby w sobotę.

Nieustępliwość Francji wobec kwestji bezpieczeństwa.

Przemówienie Paul Boncoura.

Genewa 9 lutego.

(Tel. wł.) Zamykając kilkudniową dyskusję nad francuskim planem konstruktywnym w sprawie bezpieczeństwa i rozbrojenia wygłosił dziś francuski minister spraw zagranicznych Paul Boncour w komisji głównej konferencji rozbrojeniowej dłuższe przemówienie, w którem wypowiedział stanowisko Francji wobec problemów zawartych w jej planie. **Paul Boncour w mowie swej silnie zaakcentował nieustępliwość stanowiska Francji wobec kwestji bezpieczeństwa,** od którego uzależnia powodzenie konferencji rozbrojeniowej. Dalej wypowiedział się mowca za koniecznością zawarcia regjonalnych układów bezpieczeństwa na wzór układu lokarneńskiego, gdyż tylko gwarancja bezpieczeństwa umożliwi skuteczne rozbrojenie. Paul Boncour zwrócił się wreszcie do członków konferencji z żądaniem, aby teraz **wypowiedzieli się ostatecznie, czy zamierzają wejść na drogę, wskazaną w planie francuskim.**

O wznowienie obrad „piątki"

Londyn 9 lutego.

(Tel. wł.) „Daily Mail" dowiaduje się, że Mac Donald podjął nowe wysiłki, zmierzające do wznowienia obrad pięciu mocarstw.

Zgon kardynała Frühwirtha.

Rzym 9 lutego.

(PAT) Zmarł dziś w Rzymie kardynał Frühwirth licząc lat 88. Zmarły kardynał otrzymał purpurę z rąk papieża Benedykta XV w 1915 r. Kardynał Frühwirth był Dominikaninem, swego czasu zajmował stanowisko nuncjusza w Monachjum.

Sfingowany zamach

Wiedeń 9 lutego.

(PAT) Lekarka Kasy chorych i autorka dramatyczna Dr Róża Meller, przyznała po 7-godzinnem przesłuchaniu w dyrekcji policji, że sama zadała sobie nożem rany i że rzekomy zamach, dokonany dnia 4 lutego w lokalu robotniczej Kasy chorych był jej własnym wymysłem. Podejrzenia policji potwierdziły się w zupełności. Rzeczoznawcy sądowi orzekli, że według wszelkiego prawdopodobieństwa p. Meller zadała sobie sama rany, które były zresztą powierzchowne. Stwierdzono dalej, że pismo maszynowe na kartce, pozostawionej w pokoju przez rzekomego sprawcę zamachu, odpowiadało w zupełności charakterowi pisma maszyny, będącej w posiadaniu p. Meller. Badanie śladów krwi pozostawione przez fikcyjnego młodzieńca, wydało również niekorzystne dla p. Meller rezultaty, że zamach został przez nią sfingowany. Zatrzymano ją w aresztach policyjnych. Będzie ona prawdopodobnie wydana sądom i oskarżona o oszustwo przez wprowadzenie władz w błąd w okolicznościach szczególnie obciążających. Afera Róży Meller budzi we Wiedniu zrozumiałą sensację. Prasa wiedeńska przypuszcza, że czyn p. Meller da się wytłumaczyć ciężką histerją i zdegenerowaniem. Dzienniki przypominają, że p. Meller przed kilku miesiącami skutkiem upadku ze schodów doznała złamania nasady czaszki.

* * *

Rossi Meller, 28-letnia panna, doktór medycyny, jest autorką dwóch sztuk „Lieutnant Comma" i „Die Weiber von Zoinsdorf" wystawionych z wielkiem powodzeniem w teatrach wiedeńskich. Trudno zrozumieć, co ją skłoniło do odegrania tej dziwacznej komedji, w sposób tak wyrafinowany. Jest ona zajęta w dziale analiz w Kasie chorych. Przed trzema dniami znaleziono ją zemdloną, pokrwawioną, leżącą na podłodze. Ocucona opowiedziała, że jakiś młody człowiek napadł na nią i zadał jej w plecy kilka pchnięć nożem. Wówczas rzuciła się na niego i chwyciła za krawatkę, której część została w jej ręku. Napastnik zaczął uciekać, a ona rzuciła na niego flaszeczką z kwasem solnym. P. Meller twierdziła, że sprawca zamachu mówił coś o Hitlerze i pozostawił kartkę z nazwiskami dwóch znanych autorów dra-

Chcieli uciec samolotem.

Paryż 9 lutego

(Tel. wł.) Dwóch żołnierzy Legji cudzoziemskiej w Saida w Algerji, Niemiec Bachmann i Szwajcar Hans usiłowało zbiec na samolocie francuskim i w tym celu zakradło się do hangaru. Wartownik zauważył ich, a gdy na wezwanie jego nie zatrzymali się, strzelił i zranił ciężko Niemca Bachmanna. Zaalarmowana straż przybiegła i aresztowała rannego, podczas gdy Hans w zamieszaniu zbiegł. Ranny Bachmann zeznał, że zamierzali uciec na samolocie francuskim do Włoch.

Katastrofa lotnicza w Japonji.

Londyn 9 lutego.

(Tel. wł.) Z Tokjo donoszą o wielkiej katastrofie lotniczej, jaka wydarzyła się w zatoce Tokijskiej. Podczas lotów próbnych spadł do morza i natychmiast zatonął największy wodnopłatowiec japoński, uważany za chlubę lotnictwa japońskiego. Z załogi 7 osób zdołało się wpław wyratować, podczas gdy 3 lotników utonęło razem z aparatem.

Skazanie żony Gandhiego.

Londyn 9 lutego.

(Tel. wł.) Z Bombaju donoszą, że w miasteczku Borsad odbyła się dziś rozprawa przeciw żonie Mahatmy Gandhiego, oskarżonej o nieposłuszeństwo wobec władz i odmowę płacenia podatków. Żona Gandhiego skazana została na 6 miesięcy więzienia i 500 rupij a w razie nieściągalności na dodatkowych 6 tygodni więzienia.

TEATR I MUZYKA.

TEATR WIELKI: Dziś operetka **„Napoleon i Teresina".** Jutro **„Faust".**

TEATR NARODOWY: Codziennie **„Most"** Szaniawskiego.

TEATR NOWY: Dziś powtórzenie sztuki Niccodemiego **„Cień"** z Marją Malicką w roli głównej.

TEATR LETNI: Codziennie **„Uśmiech hrabiny".**

TEATR POLSKI: Dziś i jutro **„Kobieta, która kupiła męża".**

TEATR ATENEUM: Dziś i jutro **„Major Barbara"** Shawa.

TEATR KAMERALNY: Dziś i jutro **„Pokój Nr 17"**, w niedzielę o 4 po poł. **„Dziewczęta w mundurkach".**

TEATR ŻEROMSKIEGO: „Manekin zazdrości".

TEATR 8.30: Codziennie operetka Straussa **„Kobieta, która wie czego chce".**

TEATR MORSKIE OKO: „Dodatek nadzwyczajny".

TEATR BANDA: Operetka **„Piękna Galatea"** z Zulą Pogorzelską.

CYRK STANIEWSKICH: Nowy program, codziennie dwa przedstawienia o 4.30 i 8.30.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Apollo: „Romeo i Julja".
Atlantic: „Rajski ptak".
Capitol: „Quick" i „Dzielny wojak Szweik".
Casino: „10% dla mnie".
Colosseum: „Rom Express".
Colosseum (mała sala): „Akordy miłości".
Europa: „Pokonani zwycięzcy".
Hollywood: „Serce na oścież" oraz rewja.
Majestic: „Noce portowe".
Stylowy: „Dobroczyńca ludzkości".
Światowid: „Ludzie w hotelu".

Radjo

„Z piosenką po Lwowie" — w radjo.

Wobec wielkiego powodzenia, jakiego doznała audycja stacji lwowskiej p. t. „Z piosenką przez Lwów" i ze względu na wielką ilość listów z żądaniem powtórzenia tej audycji, „Polskie Radjo" nada tę audycję w niedzielę dn. 12 bm. o godz. 20.00.

Występ Lucyny Szczepańskiej i Janusza Popławskiego.

W niedzielę dnia 12 bm. o godz. 21.10 nada rozgłośnia warszawska koncert muzyki operowej, w którym weźmie udział orkiestra „Polskiego Radja" pod dyr. Józefa Ozimińskiego, oraz artyści opery warszawskiej — Lucyna Szczepańska i Janusz Popławski, oboje obdarzeni pięknemi i wybitnie radjofonicznemi głosami. Toteż występy ich w radjo należą zawsze do chętnie przez radjosłuchaczy przyjmowanych audycyj. Popularny program koncertu zawiera szereg znanych i lubianych fragmentów operowych.

Wesołe audycje.

Dążąc do urozmaicenia programów, Kierownictwo „Polskiego Radja" wprowadziło do swych audycyj w niedziele „Godzinę" o charakterze wesołym i pogodnym. Będzie to szereg mówionych i muzycznych utworów, utrzymanych częściowo w charakterze rewjowym, bądź też popularno-ludowym. Audycja taka, trzecia już zkolei, nadana będzie dnia 12 bm. o godz. 20.00.

Odczyty i feljetony.

W niedzielę dnia 12 bm. w przerwie koncertu symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej, z cyklu radjowych odczytów „Dla polskiego świata pracy", wygłoszona zostanie tym razem prelekcja p. t. „Kobieta a organizacje społeczne i zawodowe", przez p. A. Woliniewską.

Tegoż dnia o godz. 16.45 transmitowany będzie z Krakowa odczyt, traktujący o „Ideałach rycerskich średniowiecza". Profesor Marjan Jedlicki w swej prelekcji podniesie idealizm właściwy średniowieczu, jako reakcję przeciw brutalności wojen i uciskowi sławy, jako miłość rycerską i kult kobiety, przypominając owe sławne turnieje rycerzy i truwerów.

„Lwica Uanga".

W niedzielę dnia 12 bm. o godz. 16.00 oprócz stałego radjotygodnika, informującego młodych słuchaczy o ciekawszych wydarzeniach na świecie, zawiera program dla młodzieży niezwykle zajmujące opowiadanie pióra Kamila Giżyckiego p. t.: „Lwica Uanga". Są to dzieje młodego lwiątka, wychowanego wśród ludzi. Mała dziewczynka Jeanetta opiekuje się lwiątkiem ze specjalną serdecznością i tkliwością. Lwiątko okazuje jej przywiązanie — jednakże po pewnym czasie potężny instynkt każe zwierzęciu uciec do rodzimej dżungli. Ale w sercu wspaniałej i groźnej lwicy Uangi miłość dla młodziutkiej opiekunki pozostaje na zawsze. Opowiadanie to transmitowane zostanie ze Lwowa.

Program na niedzielę 12 lutego.

10.05: Nabożeństwo z Poznania, 12.15: Poranek symfoniczny z Filharm. Warsz. pod dyr. M. Mierzejewskiego, L. Boruński (fort.), — w przerwie: „Kobieta a organizacje społeczne i zawodowe" — p. Woliniewska, 14.00: „Wychów cieląt aż do używalności rozpłodowej" — prof. J. Rostafiński, 14.20: Muzyka z Katowic, 14.40: „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba" — dyr. Szcz. Mędrzecki, 15.00: Muzyka z Katowic, 16.00: Program dla młodzieży, 16.25: Płyty, 16.45: „Ideały rycerskie średniowiecza" prof. M. Jedlicki, 17.00: Koncert popołudn.: E. Rowe-Stalińska (sopr.), J. Kamiński (skrz.), 18.00: Muzyka lekka z kaw. „Ziemiańskiej", 19.25: Słuchowisko p. t.: „Dom kobiet" p/g. Nałkowskiej, 20.00: Godzina muzyki wesołej, 21.00: Sport, 21.10: Muzyka operowa z udz. L. Szczepańskiej (sopr.) i J. Popławskiego (tenor), 22.35: Muzyka taneczna z „Gastronomji".

Tydzień rolniczy.

O usprawnienie handlu produktami hodowli.

W najtrudniejszem położeniu ze wszystkich gałęzi życia gospodarczego kraju znajduje się rolnictwo. Trudności te zaszły już tak daleko, że wszelkie środki ratunku stają się obecnie problematyczne. Jeżeli na chwilowe odprężenie finansowe gospodarstw rolnych wpłyną ostatnie zarządzenia rządu, zwłaszcza kredytowe, to bynajmniej nie znaczy, że rolnictwo w najbliższym czasie będzie w stanie podźwignąć się z dzisiejszych trudności.

Spadek cen wytworów produkcji, zarówno roślinnej jak i zwierzęcej doszedł do absurdu. W ślad za zniżką cen postępuje systematyczne znikanie zapasów zboża i dewastowanie pogłowia zwierząt rzeźnych. Spadek produkcji hodowlanej posiada wszelkie symptomy zbliżającej się dość szybko katastrofy.

Stan ten, częściowo zrozumiały wobec zmniejszonej siły konsumcyjnej ludności miejskiej z jednej strony, z drugiej zaś stałego kurczenia się rynków eksportowych, gdzie jeszcze do niedawna lokowaliśmy wytwory naszej produkcji hodowlanej w ogólnej wartości 600 miljonów złotych, nie znajduje należytego uzasadnienia w cenach, które są niemal dowolnie niskie i wykazujące zbyt wielką rozpiętość między miejscem produkcji i konsumcji.

W tych warunkach otwiera się pole do pracy nad istotnem zbliżeniem między producentem i konsumentem, nad usprawnieniem obrotów zwierzętami rzeźnemi i mięsem.

Zagadnienie usprawnienia obrotów mięsnych winno być wyprzedzone szeregiem prac, któreby ułatwiły bezpośredni handel artykułami produkcji hodowlanej. Nie spełnią tego zadania w całości ani pocztowe paczki żywnościowe, ani też zarządzenia rygorystyczne wobec kupiectwa i rzemiosła mięsnego. Należy też szukać innych a bardziej prostych dróg, trzeba rozwinąć aparat regulacyjny, rozstrzygnąć zagadnienie racjonalnego finansowania obrotów mięsnych itp.

Giełda mięsna w Warszawie, której przeszłoroczna działalność dla regulacji rynku mięsnego ma olbrzymie znaczenie, stoi w przededniu nowych wielkich zadań, ściśle zespolonych z ogólną akcją nad stosowaniem środków zapobiegających ruinie gospodarstw rolnych.

O ile dotychczas działalność giełdy sprowadzała się do eliminowania z warszawskiego rynku mięsnego niezdrowego pośrednictwa, w wyniku czego zmniejszyła się rozpiętość między ceną żywca a ceną mięsa w detalu, o tyle obecnie, znajdując należyte zrozumienie u czynników miarodajnych i zainteresowanych wychodzi poza sferę zagadnień lokalnych.

Dalszym krokiem na tej drodze mają być dwie prowincjonalne giełdy mięsne t. j. w Łodzi i Lublinie, oraz prowincjonalne komisje notowań.

Ze względu na interes skarbu państwa oraz interesy rolnictwa, kupiectwa, a wreszcie i konsumenta, należy przyspieszyć prace, zmierzające do regulacji obrotów artykułów produkcji hodowlanej w całej Polsce. W tym też kierunku prace giełdy posunęły się znacznie naprzód, projekt bowiem regulaminu prowincjonalnych komisyj notowań jest już gotowy i tekst jego uchwalony przez Radę giełdową, został przedłożony do zatwierdzenia.

Należy doprowadzić do tego, by producent-rolnik nie sprzedawał zwierząt rzeźnych loco chlew i obora, lecz w ośrodkach handlowych, bądź też w miejscu konsumcji. Dobrze funkcjonujące prowincjonalne komisje notowań będą istotnem odzwierciedleniem miejscowych cen rynkowych i zyskają bezpośredni wpływ na kształtowanie się ogólnej konjunktury kraju.

Giełda mięsna w Warszawie, jako centrala ogólno-krajowej sieci regulacyjnej, zyska materjał niezawodny dla stworzenia mocnej platformy współpracy rolnictwa z kupiectwem, bo tylko dobrze zrozumiana praca między temi dwoma czynnikami gospodarczemi wpłynie na poprawę gospodarstw rolnych z jednej strony, z drugiej zaś wzmocni siłę nabywczą sfer kupieckich i rzemieślniczych. Ostatnie notowania zarówno giełdy mięsnej w Warszawie, jak i targowisk prowincjonalnych, a wreszcie nadchodzące alarmy z Kresów Wschodnich świadczą o wielkiej dezorganizacji rynku mięsnego. Rolnicy kresowi sprzedają zwierzęta rzeźne po cenach mniejszych o 70% od cen płaconych za zwierzęta rzeźne w woj. centralnych. Źródło złego znajdujemy częściowo w kosztownym transporcie kolejowym; w tym wypadku jednak rolnik na swojej nieświadomości traci zbyt dużo. Gdyby bowiem zwierzęta rzeźne sprzedawał w ośrodkach handlowych, gdzie funkcjonowałaby miejscowa komisja notowań, mógłby zbyć swój towar już nie o 70%, lecz powiedzmy o 50% taniej, niż w woj. centralnych. Pokryłby w ten sposób kosztowny transport kolejowy, a nie ryzykowałby już w partycypowaniu strat miejscowego pośrednictwa.

Notowania, dokonywane na podstawie obserwacyj rynku na targowicach prowincjonalnych świadczą również o konieczności głębszej reorganizacji rynku mięsnego, znane są bowiem wypadki, jak np. w Lublinie, że cena zwierząt rzeźnych w stosunku do Warszawy jest niewspółmiernie niska, a natomiast cena mięsa w detalu o kilkanaście procent wyższa niż w Warszawie. Z tem samem zjawiskiem spotykamy się w Poznaniu, Bydgoszczy itp.

Jak widać, cały wewnętrzny rynek mięsny domaga się natychmiastowej reorganizacji, która może nastąpić jedynie łącznie z uruchomieniem prowincjonalnych komisyj notowań. Z tem zagadnieniem wiąże się ściśle sprawa finansowania obrotów artykułami produkcji hodowlanej.

B. T-k.

Sprawy kredytowe drobnych rolników.

Z pośród szeregu dotychczasowych ustaw i rozporządzeń finansowo-rolnych, największe zainteresowanie, szczególniej wśród drobnych rolników, wywołało rozporządzenie o utworzeniu Urzędów Rozjemczych dla spraw kredytowych małej własności rolnej. Duża stosunkowo ilość spraw kredytowych załatwianych przez te urzędy, ujawniła jednak szereg wad w organizacji i funkcjonowaniu Urzędów Rozjemczych.

Oczywiście każda ustawa posiada mniej lub więcej duże luki i niejasności, które przy jej stosowaniu uzupełniane są lub usuwane przez uwzględnianie odpowiednich postanowień w innych istniejących ustawach, a przedewszystkiem przez judykaturę, tworzącą ostateczną wykładnię danej ustawy.

Rozporządzenie o urzędach rozjemczych jest tą wyjątkową ustawą, która nie może mieć judykatury, ponieważ jedyną instancją, do której można odwołać się od orzeczeń urzędów rozjemczych, jest sąd grodzki. Jasną jest rzeczą, że wyrok sądu grodzkiego w Płocku nie będzie wiążącym dla sądu grodzkiego w Łucku i może w wielu wypadkach zajść odrębne zrozumienie ustaw przez dwa wyrokujące sądy, — przyczem nie będzie instancji wyższej, mogącej wprowadzić odpowiednią korektę przy interpretowaniu ustawy. W tych warunkach każda niejasność rozporządzenia o urzędach rozjemczych jest wysoce szkodliwa i winna być jak najściślej wyjaśniona, a każde postanowienie w miarę możliwości dokładnie sprecyzowane.

Usunięcie więc tych wątpliwości, które już okazały się przy praktycznem stosowaniu rozporządzenia o urzędach rozjemczych, jest pierwszą przyczyną, wzywającą do nowelizacji rozporządzenia; drugą przyczyną jest potrzeba wykorzystania tego doskonale funkcjonującego aparatu do rozwiązania spraw niepodpadających obecnie pod ustawę, a które mogłyby być z powodzeniem w jej trybie załatwione. — Ilość tych spraw wzrasta w miarę pogłębiania się kryzysu rolnego i muszą one być załatwione bądź w drodze ustaw, zawierających postanowienia generalne, bądź też należy dać urzędom rozjemczym możność objęcia zakresem swego działania również i tych spraw, które dotąd na rozwiązanie, a raczej na metodę rozwiązania czekają. Wreszcie ponieważ stwierdzić można ponad wszelką wątpliwość skuteczność tej formy załatwiania zagadnień wierzycielsko-dłużniczych, jaką przedstawiają urzędy rozjemcze, należy wykorzystać je również w zakresie większej własności rolnej.

To są trzy główne typy kwestyj, jakie należałoby mieć na względzie przy nowelizowaniu rozporządzenia o urzędach rozjemczych. Wydaje się, że nowelizacja ta jest sprawą niezwykle pilną, ponieważ ilość zagadnień, jakie nie mogą być dotąd rozwiązane w trybie postępowania przed urzędami, staje się coraz większą, nierozwiązanie zaś ich przynosi szkody gospodarstwu narodowemu z powodu trwania chaosu w stosunkach gospodarczych wsi.

Podchodząc do sprawy nowelizacji omawianego rozporządzenia z punktu widzenia techniki ustawodawczej, wydaje się, iż byłoby rzeczą najbardziej słuszną, aby dotychczasowe rozporządzenie zastąpić nowem o szerszym zakresie działania.

Wyobrażamy sobie, że w każdem województwie winien zostać utworzony jeden urząd dla spraw większej własności rolnej, dla którego techniczną obsługę dostarczyłoby województwo.

Zakres działania urzędów tak dla większej, jak dla mniejszej własności, winien być dokładnie ten sam.

Urzędy rozjemcze nie posiadają żadnego czynnika nadzoru, co wydaje się koniecznem, zwłaszcza ze względu na to, aby przestrzegać terminów przy załatwianiu spraw, przez co uniknie się tworzenia niebezpiecznych zaległości, których nagromadzenie mogłoby sparaliżować skuteczność całej akcji. Ponadto brak jest czynnika informującego, który mógłby ułatwić ujednostajnienie zarówno wykładni ustawy, jak i jednolitości postępowania. Jest to tem konieczniejsze, że, jak już wzmiankowano wyżej, nie można liczyć na ustalenie poglądów w drodze normalnej judykatury. Dotychczas rolę informatora przejęło na siebie Centralne Biuro do Spraw Finansowo-Rolnych, działające przez swoich delegatów na zjazdach prezesów urzędów rozjemczych oraz za pośrednictwem biur wojewódzkich i powiatowych. Ze względu na braki, odczuwane przez prezesów urzędów rozjemczych, ta praktyka wydaje narazie niezłe rezultaty, jednakowoż oparcie tak ważnego zagadnienia, jak sprawa jednolitego stosowania ustawy, na dobrej woli mniej lub więcej bezpośrednio zainteresowanych czynników, jest rzeczą na dalszą metę niewłaściwą i należałoby usankcjonować istniejący stan rzeczy.

Z. R.

Czego nie wolno licytować w gospodarstwie rolnem?

W związku z wprowadzeniem nowego kodeksu postępowania cywilnego, mocą którego zostały uchylone przepisy art. 974 i 975 ustawy postępowania cywilnego z 1864 r., regulujące kwestję wyłączenia z oddzielnej egzekucji z ruchomości inwentarza żywego i martwego oraz ziemiopłodów gospodarstwa rolnego, nabiera w myśl art. 571 k. p. c. szczególnego znaczenia przepis art. 524 Kodeksu Napoleona. Wobec wielkiej doniosłości, jaką posiada powyższy przepis dla życia gospodarczego, min. sprawiedliwości stwierdziło, iż należy przy jego stosowaniu mieć na uwadze następujące wyjaśnienia.

Na podstawie przepisu art. 571 k. p. c. zostały wyłączone z oddzielnej egzekucji z ruchomości przedmioty, które według przepisów prawa prywatnego stanowią przynależność nieruchomości. Art. 524 Kodeksu Napoleona określa jako przynależność nieruchomości (nieruchomość z przeznaczenia), wszystkie przedmioty umieszczone w nieruchomości i przeznaczone do jej użytku i eksploatacji. Judykatura ustaliła, że wyliczenie niektórych nieruchomości z przeznaczenia w ustępie drugim tegoż artykułu ma charakter jedynie przykładowy i bynajmniej nie wyczerpuje wszystkich tego rodzaju przedmiotów. Nieruchomości z przeznaczenia są więc wszystkie przedmioty odpowiadające definicji ustępu pierwszego art. 524, chociażby nie były wymienione w wyliczeniu ustępu drugiego. Do takich przedmiotów, które pomimo, że nie są objęte wyliczeniem ustępu drugiego, posiadają charakter nieruchomości z przeznaczenia i w myśl art. 571 k. p. c. nie podlegają egzekucji z ruchomości, należą między innemi wszelkie ziemiopłody umieszczone w nieruchomości rolnej, przeznaczone do jej eksploatacji przez umożliwienie normalnego prowadzenia gospodarstwa rolnego.

Zajmowanie należności plantatorów buraków.

Niektóre urzędy skarbowe nie stosują się do postanowień okólnika min. skarbu w sprawie zajmowania na pokrycie zaległości podatkowych należności plantatorów za dostarczone cukrowniom buraki, bądź zajmując należności całkowicie, bądź też interpretują postanowienia powołanego okólnika co do ograniczenia zajęć w ten sposób, że po pobraniu przez plantatorów na poczet należności na wiosnę zaliczek przed dostarczeniem buraków, wynoszących 50—75% całkowitej należności, zajmują na jesieni pozostałą do wypłaty kwotę, wynoszącą 50—25% należnej sumy, w całości.

Tego rodzaju postępowanie jest niezgodne z okólnikiem, gdyż urzędy skarbowe winny były bądź dokonać zajęcia na wiosnę po zawarciu przez plantatora umowy, do wysokości 50% całej należności, bądź też nie uczyniwszy tego, a dokonując zajęcia dopiero na jesieni, już po pobraniu przez plantatorów zaliczek, winny były dokonać zajęcia w wysokości 50% pozostałych do wypłaty sum.

Zwracając na powyższe uwagę i w celu umożliwienia plantatorom wywiązywania się ze swych zobowiązań, jak wypłacanie robocizny za wykopanie i dostawę buraków, min. skarbu okólnikiem z dn. 20. I. 1933 r. poleciło Izbom skarbowym wydać podległym urzędom skarbowym bezzwłocznie stosowne zarządzenia w kierunku należytego przestrzegania na przyszłość wydanych zarządzeń.

Kronika.

Ulgi z powodu rdzy zbożowej.

Ze sprawozdań Izb skarbowych Min. Skarbu zauważyło, że władze skarbowe I i II instancji wstrzymują się z udzielaniem odpowiednich ulg w państwowym podatku gruntowym z tytułu klęski rdzy zbożowej.

Wobec tego Min. Skarbu zwróciło uwagę izbom i urzędom skarbowym na konieczność przyznawania ulg podatkowych gospodarstwom rolnym, które ucierpiały z powodu tej klęski żywiołowej. Zarazem Min. Skarbu udzieliło następujących wskazówek: w wypadku, gdy zniszczenie plonów wskutek klęski rdzy zbożowej w 1932 r. stwierdzono w wysokości 20% przewidzianego zbioru, należy stosować ulgi w znaczniejszym rozmiarze, w szczególności zaś częściowe umorzenie podatku gruntowego za 1932 r., przyczem procent umorzenia odpowiadać powinien procentowi zniszczeń, ustalonych w stosunku do wartości zbiorów z całego obszaru gruntów ornych.

Gdyby stosunek przewidywanej wartości zbiorów z całego obszaru gruntów ornych, był niemożliwy, lub bardzo utrudniony do ustalenia, wówczas należy stosować rachunek uproszczony, polegający na porównaniu obszaru zniszczonego z ogólnym obszarem gruntów ornych i ustaleniu w ten sposób przybliżonego stosunku, jaki zachodzi pomiędzy wartością zniszczenia a ogólną wartością zbiorów.

POLSKA.

Elewatory zbożowe. Dowiadujemy się, że w najbliższym czasie Bank Polski wpłaci spółce „Elewatory Zbożowe w Polsce" 700 tys. zł., które formalnie zaliczone będą na zwiększenie kapitału spółki. Z posiadanych przez Spółkę Elewatorów — trzy, a mianowicie w Kutnie, Kruszwicy i Ostrowiu, prowadzone są we własnym zarządzie, czwarty zaś — w Sokalu dzierżawi miejscowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa. Elewatory w Kutnie i Kruszwicy eksploatowane są w stopniu zadawalającym, słabiej natomiast wykorzystywany jest elewator w Ostrowiu, a to wskutek znacznie mniejszych w roku ubiegłym — z powodu klęski rdzy — zbiorów pszenicy, której uprawa w tej okolicy dominuje nad innemi rodzajami zbóż.

Eksport towarów włókienniczych z Łodzi. Eksport towarów włókienniczych z Łodzi wyniósł w styczniu b. r. 264.800 kg. za zł. 1,972.375; w porównaniu z grudniem roku ubiegłego **eksport spadł o 50%.**

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 9 lutego 1933 r.

Waluty: Belgja 124 12, 124·43 123 81, **Gdańsk** 173 43, 173·86, 173·—, **Holandja** 358·90, 359·80, 358·—, **Londyn** 30·62, 30·77, 30 47, **Nowy York** 8·924, 8·944, 8·904, **Nowy York telegr.** 8 928, 8·948, 8 908, **Paryż** 34·85, 34·94, 34 76, **Sztokholm** 164 60, 165·40, 163·80 **Szwajcarja** 172·35, 172 78, 171·92, **Włochy** 45 69, 45·91, 45·47, **Berlin pryw.** 212·10.

Tendenncja niejednolita.

Dolar w obrotach prywatnych 8·92.

Akcje: Bank Polski 81 50, 82 25, Tendencja mocniejsza.

Pożyczki i papiery wartościowe 8% budowlana 44·—, 44 50, 4% inwest. seryjna 112·75, 5% konwercyjna 44·25, 6% dolarowa 59·—, 60·— 4% dolarowa 58 75, 58·50, 7% stabilizacyjna 57·13, 57·50, 57 25. Tendencja dla pożyczek mocniejsza, dla listów niejednolita.

Pożyczki polskie w Nowym Yorku: Stabilizacyjna 56·—, 56½, Warszawska 40 —, 40½, Śląska 43·—, 43·50.

Giełda szwajcarska: (PAT) Paryż 20·23·5 Londyn 17 79, Nowy York 5·18⅛, Belgja 72·12·5, Włochy 26·50, Hiszpanja 42·53·5 Holandja 208 32·5, Berlin 123 15, Wiedeń 73·08, noty 59 40, Sztokholm 95·20, Oslo 91 —, Kopenhaga 79·10, Sofja 3·75, Praga 15 34, **Warszawa 58·—,** Białogród 7 —, Ateny 2·48·5, Konstantynopol 2·47·5, Bukareszt 3·08, Helsinki 7 83, Buenos Aires 106 —.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Z dnia 9 lutego 1933 r.

Dziś notowano za 100 kg. parytet, wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych: żyto stand. I. 17 00—17 35, żyto stand. II. 16 75—17 00, pszenica jara czerwona, szklista 31 00—31 50, pszenica jednolita 30·50—31 00, pszenica zbierana 29 50—31 00 owies jednolity 16·00—17·00, owies zbierany 14 00—15·00, jęczmień na kaszę 15·25—15·75, jęczmień browarniany 16·50—17·50, gryka 16·00—17·00, proso 17·50—18·50 groch polny z workiem 22·00—25·00 groch Victoria z workiem 26 00—30·00 wyka 14·50—15·00, peluszka 13·50—14·00, łubin niebieski 7·50—8·00, rzepak zimowy 46·00—49·00, siemię lniane 38·00—40·00, koniczyna czerwona bez grubej kanianki 90·00—110·00, koniczyna czerwona czystości 97% 110. 0—125·00, koniczyna biała 75·00—100·00, biała bez kanianki o czystości 97% 100·00—140·00 ziemniaki jadalne 3·50—4·00 mąka pszenna luksusowa 50·00—55·00, mąka pszenna 0000 45·00—50·00, mąka żytnia pytl. 29·00—31·00, żytnia razowa i sitkowa 23·00—24·00, otręby pszenne 10·50—11·00 żytnie 8·50—9·00, kuchy lniane 19·00—20·00, kuchy rzepakowe 15·00—15·50, kuchy słonecznik. 15·50—16·00 Seradela 12·50—13·50.

Ofiary.

Na Obywatelski Komitet Pomocy na obiady: Bezimiennie Zł. 10·— ku uczczeniu naszej Siostry i Cioci ś. p. Janiny U.

MIGNON G. EBERHART.

Gdy minie zawieja...

(The Mystery of Hunting's End).

Przekład autoryzowany z angielskiego.

—ooo—

33) (Ciąg dalszy).

O'Leary zwrócił się w jego stronę.

— Co pan przez to rozumie? — zapytał ostro. Nie podoba mi się pańska uwaga. Niech się pan wytłumaczy.

— Mówię to, co mówię — rzekł Barre. — Jeżeli niema ciała, to jak można dowieść mordu?

O'Leary przymrużył oczy i jego delikatne rysy nabrały wyraźnej ostrożności.

— Więc pan zamierza skorzystać z sytuacji? — zapytał nieprzyjaźnie.

Barre skłonił się z godnością.

— Tak jest, panie O'Leary — odrzekł spokojnie. — Pan tu jest intruzem-intrygantem. Panna Matiel miała jak najlepsze intencje... Pozwól mi skończyć, dziecko! — wtrącił, nie dopuszczając jej do głosu — otóż, miała jak najlepsze intencje, ale źle jej poradzono. Pańska obecność tutaj spowodowała już jedno morderstwo i kto wie, do czego jeszcze dojdzie, jeżeli pan się nie uspokoi. Nie możemy przywrócić życia Geraldowi, a możemy — narazić inne życia...

— Rozumiem — rzekł O'Leary. Państwo nie złożyliście żadnych zeznań, prawda? A gdybym ja złożył?

Barre zajrzał mu prosto w oczy.

— To, co się zrobiło, może się powtórzyć — rzekł z naciskiem.

— Czy pan ma na myśli moje słowo przeciwko waszemu zbiorowemu zeznaniu?

— Tak, panie.

— I może — jeżeli się z wami zgodzę, dostanę prezent?

Barre zignorował obelżywy ton pytania.

— O, naturalnie, jestem na pańskie usługi — odrzucił uprzejmie. Przyznam się otwarcie, że żal mi bardzo Frawley'a. Taka nagła śmierć!... z ręki mordercy — uzupełnił jakby w odpowiedzi na odruchowy gest O'Leary'ego. Żal mi go, ale wiem, że szarganie po sądach pamięci jego i Hubera nie przyniesie nikomu żadnej korzyści.

O'Leary stał i patrzył. Oczy miał zagadkowe, twarz spokojną i łagodną.

— A panna Keate? — zapytał. I ona jest tu obca. I ją by trzeba przekupić.

Barre spojrzał na mnie lekceważąco.

— Toby się także zrobiło — rzekł swobodnie.

— Co... — wykrztusiłam i urwałam z wielkim trudem, bo O'Leary uciszył mnie wzrokiem.

— Są jeszcze inne przeszkody. Ubranie i bagaże Frawley'a i fakt, że wielu jego kolegów biurowych musiało wiedzieć, że pojechał do Hunting's End.

Barre machnął ręką. Paggi nie spuszczał z niego oczu. Killian usiłował bez skutku wykrzesać ogień z zapalniczki, a Morse, patrząc w komin, bębnił palcami po poręczy fotelu.

— My tu w Hunting's End wiemy, że Frawley zabłądził wśród śnieżycy i nie wrócił.

— A więc taki jest pański plan! Raz pan już przekupił koronera, więc mógłby pan zrobić to drugi raz — rzekł po pauzie O'Leary. Świetnie pomyślane. Pan jest oportunistą, panie Barre. Czy pan sam to zaaranżował?

— Jak mam to rozumieć? Czy pan...

— To bardzo jasne — przerwał O'Leary. — Podejrzewam pana, że pan wyrzucił ciało przez okno, odciągnął je na pewną odległość od domu i schował w zaspie.

— O... — jęknęła Matiel, zakrywając oczy delikatnemi białemi rączkami.

O'Leary spojrzał na nią i rzekł:

— Przepraszam panią.

Barre potrząsnął głową.

— Nie — odparł spokojnie — ja tego nie zrobiłem, ale nawet gdybym zrobił, tobym się nie przyznał. Ponieważ jednak to się stało, niech pan spróbuje dowieść morderstwa, nie mając trupa. Niech pan spróbuje przeciwko świadectwu nas wszystkich.

— Pan nie uznaje prawa?

— O tyle, o ile uznaje je każdy człowiek — odrzekł Barre. Ale są rzeczy, które stawiam wyżej. Jestem pewny, że wszyscy są tego samego zdania, co ja. Nie możemy wskrzesić ani Hubera, ani Geralda i — byłem raz świadkiem procesu o zabójstwo, tak, że wiem, jak taka rzecz kala wszystkich współuczestników, jak zatruwa dusze. Nie mówiąc już o ruinie pozycji towarzyskiej, finansowej i honorowej. Powiem szczerze, że nie pragnę takich przejść. I nie chcę, żeby moi... ci, których kocham — spojrzał smutnie na Matiel — przechodzili przez takie piekło — taką hańbę...

Ostatnie słowa wypowiedział tonem niezwykłej u siebie goryczy, absolutnie niezgodnej z jego swobodnem, wytwornem opanowaniem.

Killian poruszył się niespokojnie, otworzył usta, jakby chcąc coś powiedzieć, zmilczał i rzucił papieros w ogień. Biały mundsztuk upadł zapalonym końcem do góry i dymił przez dłuższą chwilę jak maleńki wulkanik.

Morse wstał.

— Przekonał mnie pan wbrew woli, panie Juljanie — rzekł posępnie. Sprawa jest podła, jakkolwiek będziemy na nią patrzeć.

— Co pan na to, panie Paggi? — zapytał dziwnie bezbarwnym głosem O'Leary.

Włoch wzruszył ramionami.

— Ja nie znam się na prawie — odparł — ale muszę mieć kawałek chleba. Jeżeli nabiorę kryminalnego rozgłosu, stracę możności zarobkowe. I zresztą — znów wzruszył barczystemi ramionami — mogliby mnie posądzić...

— Mogliby — potwierdził sucho O'Leary. Mogliby posądzić każde z was. Mogliby nawet wykryć prawdziwego winowajcę. Nie zapominajcie o tem.

O, jak wy możecie...? — krzyknęła nagle Matiel, występując przed front zebranej grupy, z podniesioną głową, załamanemi rękami i oczami, gorejącemi ogniem oburzenia. Jak wy możecie...? Czy wszyscy jesteście tacy? Czy nie macie za grosz uczciwości? Czy wszyscy jesteście kłamcami i egoistami? Przez was jestem beznadziejnie nieszczęśliwa. Męczę się od pięciu lat. Narzuciliście mi swoje okropne, egoistyczne tajemnice. I chcecie, żeby się to znów powtórzyło. Jesteście podli. Gardzę wami. Uważacie, że wszystko można zrobić za pieniądze. Wszystko obliczacie na pieniądze... Urwała, żeby zaczerpnąć tchu i opanować głos. Słuchajcie. Jeżeli przeprowadzicie to, co zamierzacie, pójdę sama na policję i powiem wszystko. Nie możecie mi tego zabronić. Nie dbam o wasze argumenty, nie zlęknę się gróźb. Zrobię tak, jak powiedziałam.

— Sentymentalna oślica! — syknęła Łucja błyskając kolczykami. Wrodziłaś się w matkę.

— Matiel — Matiel! — Barre znalazł się u boku dziewczyny. Moja najdroższa, ja nie przypuszczałem, że ty to tak odczujesz. Postąpisz tak, jak uznasz za stosowne. Twego ojca zamordowano — ty masz decydujący głos. Ja radziłem tak, jak mi się zdawało, że będzie najlepiej dla wszystkich. Przebacz mi, Matiel. Jestem na twoje rozkazy. Jeżeli chcesz policji, aresztowań, sądu, tortury zeznań... — Urwał. Nie, nie będę cię namawiał. Myślałem, że działam dla twego spokoju. Nie wiedziałem, że jesteś nieszczęśliwa z powodu konieczności utrzymywania pewnych rzeczy w tajemnicy. Wierz mi, Matiel, że zrobię wszystko, co zechcesz.

Matiel wybuchnęła konwulsyjnem łkaniem, od którego wstrząsała się cała jej szczupła figurka. Barre objął ją ramionami, lecz mu się wyrwała, minęła rzucającego się ku niej z wyciągniętemi rękami Paggi'ego i schroniła się szybko do swego pokoju. Gdy drzwi się za nią zamknęły, pierwsza opamiętała się i przerwała milczenie Łucja.

— Czy to nie czas na obiad? Aneta, do roboty! Co się gapisz? I ty, Brunker, także. Ale — czekaj, Brunker — przynieś mi wódki. Trzę... trzęsę się z zimna.

Dostała wódki. Mam wrażenie, że był to czysty spirytus, bo zabrakło jej tchu. Brunker nie pytał o nic. Musiał znać jej przyzwyczajenia. Paggi poszedł za nim do stołu bufetowego i wrócił z oczami rozgorzałemi bardziej niż kiedykolwiek i wargami czerwonemi jak krew. I inni musieli czuć potrzebę podniety, bo kiedy załadowawszy Łucję do łóżka z kolczykami i wszystkiem, wróciłam do bawialni, wśród towarzystwa panowało pewne sztuczne ożywienie, maskujące nastrój cichej grozy. Do tej pory nie myślano o piciu, ale zniknięcie ciała okazało się dla wszystkich przysłowiową ostatnią kroplą. Poniechano wszelkich względów moralnych czy konwencjonalnych, przestano udawać.

(C. d. n.)

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.